OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents [illegible] of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
Each inch one year: First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... $.50
Od cala ... $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala: na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 10. Chicago, Illinois, Czwartek 5-go Marca, 1891 roku. Rok 19.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów „GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1891 rok to jest do 1 Stycznia 1892 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1892 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa. Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą. Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu Igo rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem tylko 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierając expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo, IIIgo i IVgo) odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,
532 Noble Str., Chicago.

☞ Nowym abonentom „Gazety Polskiej" wysela się Gazetę od No. 1go aby mieli w całości rozpoczętą powieść.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 25 lutego. W watykańskich kołach zaprzeczają twierdzeniu czasopisma „Italia", że kardynał Gibbons został powołany do Rzymu, gdyż nie ma przedmiotu do narady. Spodziewają się tutaj dwóch biskupów amerykańskich na święta wielkanocne.

Rzym, 26 lutego. Papież wypowiedział propagandzie wielkie swe niezadowolenie z powodu ostatnich propozycyi zamianowania amerykańskich biskupów, których potwierdzenie mu przesłano. To tłómaczy ociąganie się co do nominacyi, które miały nastąpić 1 lutego. Wskutek użalań biskupów amerykańskich o smutnem religijnem położeniu włoskich imigrantów do Stanów Zjednoczonych, wysłała Propaganda, która szczegółowo tą sprawą się zajęła, list pasterski do włoskich biskupów, w którym oświadcza, że papież się bardzo zasmucił, gdy mu doniesiono o zaniedbaniu religijnej potrzeby włoskich imigrantów i że postanowił położyć koniec tej sprawie.

Rzym, 27 lutego. Papież przyjmie w dniu 3 marca, rocznicy swej koronacyi, Collegium kardynałów. Papież wskutek zmiany stósunków pomiędzy Kwirynałem i Watykanem nie będzie miał mowy politycznej. Jego Świątobliwość oświadcza, że oczekuje kroków nowego włoskiego rządu i pozostanie tymczasem neutralnym.

Rzym, 1 marca. Spodziewają się na jutro ogłoszenia przemowy papieża o polityce kardynała Lavigerie we Francyi i o sprawach brazyliańskich. Papież poleca katolikom, aby zawsze działali wspólnie i po za partyami politycznemi starali się o wolność.

ROSYA.

Londyn, 25 lutego. O pożarze, który wybuchł tydzień temu w pokojach carycy, nadeszły z Petersburga szczegóły: Car znajdował się w swej pracowni, gdy spostrzegł dym wychodzący z pokoju carycy. Bez przywołania służby chciał się przekonać o przyczynie dymu, lecz nie mógł jej odkryć. Przywołał więc urzędników policyjnych pałacu, którzy wynaleźli, że ogień powstał w pokoju znajdującym się tuż pod pokojami carycy, zkąd płomienie już dotarły do prywatnej pracowni. Przywołano straż i car osobiście kierował jej pracą.

Pałac tymczasowo, w którym panowało wielkie zamieszanie, został obstawiony przez gwardyę. Z razu obchodziły pogłoski, że nihiliści podpalili pałac, lecz później się okazało, że prawdopodobnie drut elektrycznego oświetlenia był przyczyną, iż się zapaliły drewniane wykłady w kąpielni i pracowni carycy. Płomienie zniszczyły kosztowne malowidła, hafty i statuy. Caryca, gdy powróciła z przejażdżki i o pożarze się dowiedziała, przelękła się tak, iż zachorowała.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 25 lutego. Wilki pożarły w pobliżu Temesvar'u dwóch duchownych używających sanny a w samym Temesvarze dwóch stróżów nocnych.

Wiedeń, 27 lutego. W Czechach powstało w r. 1889 wielkie wzburzenie, że imię Jana Hussa wymazano z nowego muzeum w Pradze, co się stało ze względu na katolików. Młodo-Czesi protestowali wtenczas przeciw temu a teraz ma rada gminna Pragi wystawić Hussowi pomnik na rynku w Pradze. Katoliccy członkowie rady walczyli przeciw wnioskowi, a kanonik Horowski oświadczył, że wystawienie pomnika jest zniewagą katolików. Wniosek przeszedł atoli 37 głosami przeciw 10; Staro-Czesi wstrzymali się od głosowania.

NIEMCY.

Berlin, 25 lutego. Na dzisiejszej sesyi lekarskiego stowarzyszenia oświadczono, czem jest środek Liebreicha przeciw chorobom tuberkulowym. Środek ten składa się z potaszu zawierającego kantharydię.

— Szef ministeryum marynarki oświadczył komisyi sejmu niemieckiego dla budżetu floty, że Niemcy powinny mieć pierwszorzędną flotę lub żadną. Zwrócił uwagę na możliwość wspólnej zaczepki przez Francyą i Rosyą i dał inne objaśnienia z prośbą o zatajenie takowych; zdaje się zaś, że chodzi o pobicie floty rosyjskiej na Bałtyku, podczas gdy Anglia i Włochy stawią opór flocie francuzkiej na morzu śródziemnem.

Berlin, 26 lutego. „Kolońska Gazeta" rozwodzi się nad przyjaznem postępowaniem cesarza Wilhelma w obec Francyi, czego dowodem są odwiedziny cesarzowej w Paryżu i mówi: Francuzi mają prawo myśleć o zemście, lecz nie mają prawa naruszyć uczuć zwierzchnika tego kraju i jego matki przez obelgi, których tylko pospolici łotrowie się dopuszczają. Lud niemiecki czuje obelgę mu zadaną w osobie jego cesarza i ma prawo od ludu francuzkiego i jego rządu zażądać zupełnego zadosyćuczynienia i spodziewać się wymazania tej plamy na honorowem godle Francyi, przez to, iż pociągnie do od powiedzialności mizernych łotrów, którzy obrazili excesarzową.

Berlin, 26 lutego. „Post" oświadcza, że mowa francuzkich artystów przesłania swych dzieł na wystawę berlińską, musi mieć dalsze skutki. Niemcy będą oczekiwały, mówi to pismo, lecz konieczność walki przybliża się coraz bardziej. Francuzcy szowiniści muszą dalej pójść po swem zwycięztwie, aby nie utracić korzyści z niego, gdyż jest niepodobieństwem zmusić naród, aby wciąż stał z dobytym mieczem. Rosya ma winę, że miecz już dawno nie włożono do pochwy.

Berlin, 27 lutego. W komisyi budżetowej oświadczył sekretarz stanu dla marynarki, że przez mowę, którą miał w środę, nie chciał wyrazić, że Niemcy mają z flotą swoją współzawodniczyć z Anglią i Francyą. Pomimo to odrzuciła komisya jego żądanie, aby zostały wybudowane trzy nowe pancerniki, krzyżowiec pancerny i „aviso."

— Powiadają, że były szef sztabu hrabia Waldersee zostanie zamianowany posłem w Paryżu w miejscu hr. Muenster.

Dzisiejszy Reichsanzeiger donosi, że kanclerz Caprivi uwiadomił namiestnika Alzacyi-Lotaryngii, księcia Hohenlohe, że nie ma zważać na projektowaną zmianę rozporządzeń paszportowych dla Alzacyi-Lotaryngii, przez którą to zmianę chciano ułatwić przybycie Francuzów na targi górnej Alzacyi i że w żaden sposób nie ma udzielić ułatwień francuzkim okręgom nadgranicznym.

Berlin, 27 lutego. Rozporządzenie co do paszportów w Alzacyi-Lotaryngii jest uważanem ogólnie za odpowiedź cesarza na postępowanie artystów. Jeszcze dwa dni temu wyraził namiestnik Alzacyi-Lotaryngii w mowie nadzieję, że przymus paszportowy jeszcze bardziej zostanie ulżony.

Berlin, 28 lutego. Gniew cesarza, że odwiedziny excesarzowej, jego matki, w Paryżu w celu ustanowienia przyjaznych stósunków pomiędzy Francyą i Niemcami nie miały pożądanego skutku, spadł na kanclerza v. Caprivi i paryzkiego posła v. Muenster, ponieważ pierwszy radził, aby tak uczynić, a drugi radził, aby cesarzowa przebywała dłuższy czas w Paryżu i odwiedziła Wersal. Zwłaszcza oskarza cesarz kanclerza i posła w Paryżu, że go nie uwiadomili o prawdopodobnym wyniku odwiedzin w Paryżu. Francuzki poseł Herbette wyraził cesarzowi osobisty swój żal, że excesarzowa tak źle została przyjętą w Paryżu, lecz oświadczył, że nie prosi o audyencyę jako poseł Francyi. Cesarz odpowiedział, że nie jest skłonnym do rozpraw osobistych pod względem tak drażliwej sprawy. Jeżeli poseł francuzki ma urzędową komunikacyą, to nie potrzebuje się fatygować o osobistą audyencyę. Z tego więc wynika, że cesarz spodziewa się zadowalniającego wytłómaczenia od rządu francuzkiego co do zniewagi jego matki w Paryżu.

Powiadają, że kanclerz Caprivi i paryzki poseł Muenster zostaną zdymisyonowani.

Paryzki wypadek jest tryumfem dla Bismarcka, gdyż tenże zawsze radził cesarzowi, aby uważał Francyę zawsze za nieprzyjaciela, który się nie da uspokoić.

Berlin, 28 lutego. Podczas dzisiejszej sesyi sejmu niemieckiego zaczepił kanclerz Caprivi partyę postępową a zwłaszcza Richter'a, i oświadczył, że nieprzyjemną dla niego jest rzeczą, że organy partyi postępowej go popierają w tak zwanej walce przeciw Bismarckowi, gdyż walka taka faktycznie nie istnieje.

Richter oświadczył na to, że kanclerz sam przeciął serwetę znajdującą się pomiędzy nim a partyą postępowców.

Berlin, 1 marca. Konserwatywni i członkowie niemieckiej wolnomyślnej partyi są niezadowoleni z postępowania rządu pod względem przepisów paszportowych odnoszących się do Alzacyi-Lotaryngii.

„Kreuzzeitung" rozwodzi się nad możliwością wojny z Francyą i powiada, po zarzutach rządowi, że jest za cierpliwym i za powolnym i powątpiewa o przyjaźni Anglii i Włoch; że Niemcy powinny się starać o szacunek Europy, gdyż im się nie udało uzyskać jej miłości.

Londyn, 1 marca. Excesarzowa w liście pisanym w czwartek do cesarza Wilhelma oświadcza, że nie widziała potrzeby skrócenia jej pobytu w Paryżu ani też potrzeby niewystępowania publicznego. Każdy, z kim się spotkała, był nader grzecznym, i jest wdzięczną za okazywaną jej grzeczność. Prosi syna, aby zachował zimną krew, gdyż tuszy sobie, że ostatecznie wszystko będzie w porządku.

— Rząd niemiecki polecił posłowi w Paryżu, hr. v. Muenster, aby się wstrzymał od wszelkich powczynających kroków i odpowiedział francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych Ribot'owi na jakiekolwiek zapytania tyle tylko, że Niemcy nie mają nic do zarzucenia rządowi francuzkiemu, przeciwnie są zadowolone ze sposobu i środków, przez jakie rząd francuzki się starał zadosyć uczynić gościnności.

BELGIA.

Bruksela, 25 lutego. Boulanger i Deroulede zjechali się tu potajemnie w celu naradzenia się o przedsięwzięciu środków w interesie ich partyi, gdyż przez pobyt excesarzowej niemieckiej w Paryżu szowinizm na nowo został wzbudzony. Zdaje się, że i inni Francuzi do nich się przyłączyli.

Bruksela, 26 lutego. Tajemnicza dama przybyła do Boulangera, który zostanie z kraju wydalony, skoro zacznie knuć spiski polityczne.

FRANCYA.

Paryż, 25 lutego. Berliński korespondent czasopisma „Gaulois" donosi, że nie ma wątpliwości, że cesarz Wilhelm rad chce odwiedzić Francyę i zwłaszcza chętnie chciałby być przytomnym przy manewrach francuzkiego wojska.

— Francuzki taktyk, jen. Boisdeffree, odebrał od cesarza niemieckiego własnoręczny długi list, w którym się rozwodzi nad taktyką Hannibala pod Cannae i Zama. Cesarz obiecał mu rozprawę tę podczas rosyjskich manewrów, podczas których chwalił zdolność wojskową Napoleona i Hannibala. Jenerał mniema, że cesarz Wilhelm posiada znaczny talent wojskowy i bynajmniej nie jest nieprzyjacielem Francyi, gdyż oświadczył, że francuzkie wojsko jest najpiękniejszem w całej Europie.

— Liga patryotyczna bardzo nieprzyjaźnie się oświadczyła o odwiedzinach cesarzowej-wdowy po Friedrichu w zamku w Wersalu. Wiadomo, że w Berlinie się spodziewano, iż Carnot odwiedzi excesarzowę. Mówiono o tem na sesyi gabinetu i uznano, że wystarczy, gdy prez. Carnot pośle zastępcę, gdyż excesarzowa podróżuje incognito.

Wszystko okazuje, że odwiedziny excesarzowej w Wersalu i St. Cloud w ogóle źle zostały przyjęte. Nawet tak umiarkowane czasopismo, jakiem jest „La Liberté" wypowiada otwarcie, że excesarzowa powinna skrócić pobyt w Paryżu. Donoszą także, że liga patryotyczna chce urządzić nieprzyjazną demonstracyę na dworcu, gdy excesarzowa będzie wyjeżdżała.

Excesarzowa wykonała literalnie życzenie jej syna, cesarza Wilhelma, gdyż się miała przekonać o usposobieniu Paryżan[illegible] w obec Niemców i ich władz[illegible].

Paryż, 28 lutego. Istnieje obawa, że nastąpią rozruchy, nim niemiecka cesarzowa opuści Paryż. Plan wysłania dzieł francuzkich artystów na wystawę berlińską został zaniechany. Malarz Detaille oświadcza, że zdaje mu się być niepatryotycznem udać się ze swemi obrazami do Berlina, i że tak samo uczynią jego koledzy.

I malarz Benj. Constant nie chce wysłać swych obrazów do Berlina i twierdzi, że postępowanie francuzkich artystów pod tym względem jest w oczekiwaniu czegoś innego zemstą przeciw Niemcom.

— Rząd francuzki został urzędownie uwiadomiony, że excesarzowa-wdowa po cesarzu Fryderyku dla wzmagającego się niezadowolenia Francuzów z powodu jej odwiedzin w Paryżu, jest koniecznie zmuszoną jutro wyjeżdżać.

— Deroulede i 10 innych członków ligi patryotycznej wysłali wspólne pismo do prasy, w którem powiadają: „Nasz cel jest osiągnięty. Kazano się zatrzymać Prusakowi i godność Francyi jest ocaloną. Dalsze demonstracye, które uważaliśmy za potrzebne, upośledniłyby ducha dumy patryotycznej, która co dopiero połączyła wszystkich Francuzów. Należy się nam więc zaniechać takich demonstracyi".

W rozmowie z zastępcą pisma „Gaulois" oświadczył Deroulede, że cały ruch przeciw excesarzowej wywołał fakt, iż wystąpiła z jej „incognito", aby przyjmować zagranicznych posłów i odwiedzić Wersal.

Paryż, 27 lutego. Excesarzowa niemiecka wyjechała dziś z Paryża nie naraziwszy się na nieprzyjemności. Wyjechała atoli o dwie godziny prędzej i z innego dworca, jak podano. Pomimo zatajenia czasu i drogi setki ludzi oczekiwały ją na dworcu Gare du Nord, lecz wszyscy zachowali się jak najspokojniej i większa część oddała jej szacunek przez odkrycie głów.

— Wielki Peiavaca-las sosnowy w pobliżu Mentone stoi w płomieniach. Daremnie usiłował batalion strzelców alpejskich położyć tamę pożarowi. Podoficer i dwóch szeregowców zadusiło się w dymie.

— „La Liberte" powiada, że opinia publiczna dobrze poznała powody kokieteryi cesarza Wilhelma z Francyą, i że tenże, gdy widział że trójprzymierze schyla się ku upadkowi, usiłował zapobiedz przymierzu rosyjsko-francuzkiemu.

Paryż, 28 lutego. Rozporządzenie kanclerza, ażeby namiestnik Alzacyi-Lotaryngii nie zważał na ułagodzenie przepisów paszportowych dla komunikacyi nadgranicznej, wywołało w Paryżu niezmierne wzburzenie.

Paryzkie czasopisma zawierają tak zajadliwe artykuły przeciw Niemcom, że nie można wcale myśleć o ułagodzeniu rozprężenia stósunków panujących obecnie pomiędzy Francyą i Niemcami.

Jen. Boulanger niezawodnie skorzysta z położenia i wyda z Brukseli manifest skierowany przeciw Niemcom.

— Słusznie można powiedzieć, że to był jeden a najkrytyczniejszych tygodni dla Francyi i Niemiec od wybuchu francuzko-niemieckiej wojny 1870-71. Już w ostatni wtorek mówiono, że excesarzowa za długo przebywa w Paryżu. Hr. Muenster, którego uwagę zwrócił na to znakomity dyplomata, odrzekł: „Dzielę zdanie pańskie, lecz nie jestem w stanie zmienić położenia rzeczy."

Potem nastąpiły trzy wypadki, które do najwyższego stopnia rozjątrzyły Paryżanów i zapobiegły misyi tak politycznej jak i artystycznej excesarzowej i faktycznie zagrażały pokojowi europejskiemu.

Pierwszym wypadkiem były odwiedziny w Wersalu, wskutek czego takie się podniosły okrzyki, że żona pewnego dyplomaty zwróciła uwagę excesarzowej na to. Wdowa po Fryderyku odpowiedziała, że miejsce to odwiedziła tylko dla tego, że z niem łączy się tyle wspomnień z pamięcią jej zmarłego męża.

Drugim wypadkiem czyli drugą omyłką było wzięcie wieńca z grobu Henryka Reynoult przez za ubużalczego francuzkiego urzędnika. Reynoult był słynnym malarzem, który padł w walce przeciw Prusakom licząc lat 24.

Trzecim wypadkiem i tym, który Paryżaninów najbardziej rozjątrzył, był antifrancuzki artykuł „Kolońskiej Gazety", który ludność czytała właśnie w chwili, gdy excesarzowa udawała się do dworca. Artykuł ten popsuł wszystko, co dobrego odwiedziny excesarzowej mogły zdziałać.

Paryż, 1 marca. Zgromadziło się dzisiaj mnóstwo wydziałów Bonapartystów, z których każdy oświadczył swą przychylność dla rzeczypospolitej.

— Na dzisiejszem zgromadzeniu Bulanżystów przewodniczył Deroulede. Życzył Francuzom szczęścia z powodu pomyślnego patryotycznego ruchu i że francuzcy malarze nie poślą swe obrazy na wystawę berlińską. Po zgromadzeniu odbył się bal i damy obecne uroczyście przysięgły, że już nigdy z Niemcami nie będą tańczyły.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 25 lutego. Zbankrutowali handlarze drzewem — firma Prier, Wotton & Co. Długi wynoszą $1,900,000.

Glasgow, 25 lutego. Dyrektorzy State linii kompanii parowcowej oświadczyli, że potrzeba $450-000 na zapłacenie długów towarzystwa. Jeżeli akcyonaryusze nie złożą tej sumy, to towarzystwo musi się rozwiązać. W ostatnich czasach interes znacznie się pogorszył i parowiec „State of Nebraska" był jedynym, który miał jakie takie powodzenie.

Dover, 27 lutego. Excesarzowa niemiecka, córka królowej angielskiej, przybyła szczęśliwie do Dover i udała się do Londynu.

Londyn, 27 lutego. Wczoraj przy spuszczaniu dwóch nowych okrętów do wody powstał znaczny spór pomiędzy królową i księciem Walii, gdyż ten wiedząc, że siostra jego excesarzowa niemiecka, jest narażoną na nieprzyjemności w Paryżu i licząc na swą popularność w tem mieście, mniemał że Paryżanie widząc go, zaniechają wszelkich demonstracyi przeciw excesarzowej niemieckiej.

Londyn, 27 lutego. Koroner przy inkweście nad morderstwem popełnionem w Whitechapel przemawiał za niewinnością Sadlera. Oświadczył, że Sadler w czasie, gdy mówił z konstablerem a dziewczyna została zamordowaną, nie mógł popełnić morderstwa; że zresztą tożsamość człowieka, który kupił nóż, nie została ustaloną; że człowiek ten, gdyż był pijanym, nie był w stanie w owym czasie popełnić morderstwa, gdyż takowe zostało wykonane w sposób „Kuby rozpruwacza." Niezawodnie zostanie więzień puszczony na wolność.

PORTUGALIA.

Lizbona, 25 lutego. Z powodu zaniepokojenia opinii publicznej rząd kazał znieść wszystkie kluby republikańskie w kraju.

Lizbona, 28 lutego. Telegramy z portugalskiej wyspy Bissoa, położonej naprzeciw ujścia rzeki Tszeba, która kiedyś była wielką siedzibą portugalskiego handlu niewolnikami w Zachodniej Afryce, donoszą o powstaniu przeciw portugalskiemu zwierzchnictwu. Portugalczycy tam przebywający mają się znajdować w bezbronnym stanie.

MONACO.

Londyn, 1 marca. W sobotę pewien Londyńczyk rozbił szulernię w Monte Carlo, gdyż 14 razy raz po razie wygrywał najwyższą stawkę, t. j. $35,000.

WŁOCHY.

Londyn, 28 lutego. Szczegóły o upadku gabinetu Crispi'ego i o powołaniu do steru markiza de Rudini zostały już ogłoszone, lecz może nie każdy wie o tem, że deficyt, który Crispi chciał ukryć, nie pochodził głównie przez zubożenie ludności, lecz przez nadzwyczajny plon w r. 1890. Przed tym rokiem były żniwa tak miernemi, iż trzeba było sprowadzić z zagranicy materyały chlebowe w wielkich zapasach. Konieczność jednakowoż ustała po żniwach 1890 r. a rząd ucierpiał wielką zniżkę ceł przywozowych. Przez to stał się rząd uboższym a lud bogatszym.

Rzym, 28 lutego. Książe Hieronim Bonaparte jest chorym na śmierć. Kardynał Mermillod udzielił mu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia.

Rzym, 1 marca. Powiadają, że książe Napoleon wydziedziczył najstarszego swego syna i księcia Wiktora i drugiego syna Ludwika ustanowił spadkobiercą francuzkiego cesarstwa. Stan zdrowia księcia Napoleona podobno się polepszył; dzisiaj przynajmniej przyjmował pokarm.

RUMUNIA.

Bukareszt, 27 lutego. Ministeryum rumuńskie z powodu sporów pomiędzy jego członkami zrezygnowało.

SUDAN.

Suakim, 25 lutego. Nadeszły szczegóły o bitwie pod Tokarem. Pułkownik Smith dowiedziawszy się, że Osman Digma chce atakować Egipcyan, którzy szli do El Teb, wysłał jak najspieszniej straż przednią do Tokaru. Konnica pędziła przeciw nieprzyjacielskim zwiadom, lecz nieprzyjaciel w półkole posuwał się naprzód zasłonięty przez gęszczyznę i tylko chwilowo można go było spostrzedz. Na wzgórzu oddalonem na milę znajdowały się rezerwy. Jedni i drudzy szukali schronienia po za pojedynczemi domami. Piechota egipcyańska zajęła niektóre budynki leżące już w gruzach i współzawodniczyła z derwiszami w zajęciu domów leżących po za linią obronną. Jednej kompanii udało się z pod ochrony takiego domu rozpocząć zgubny ogień na derwiszów, z których przeszło sto padło w odległości jednej jardy tylko od domu. Wskutek tego został pochód ich wstrzymany. Półkole nieprzyjacielskie zostało zmienione i rozpościerało się nareszcie po bokach egipskiej linii. Konnica pod Osmanem Digma i Maibem przebyła obok prawego boku i zagrażała Egipcyanom z tyłu, gdzie pozostawał „train" mający mało tylko obrońców. Batalion rezerwy egipskiej atoli pobiegł naprzód i przez trafny ogień zatrzymał konnicę nieprzyjacielską. Położenie było przez chwilę bardzo ryzykownem, lecz frontowe bataliony poszły pospiesznym marszem o 100 jardów naprzód, odparły nieprzyjaciół, zabrały wszystkie budynki i ze skutkiem raziły Arabów. Gdy walka się toczyła w najlepsze, ubiegły wielbłądy transportowe i muły i wpadły pomiędzy konnicę arabską. Konnica egipska przeszła natychmiast do ataku i rozpędziła derwiszów. Ci atoli zgromadzili się znów na wzgórzu; Egipcyanie ponownie przypuścili atak, lecz rezerwy arabskie ubiegły nie czekając na nich. Egipcyanie spieszyli atoli za nimi i na ich linii odwrotnej znaleźli wielką wieś składającą się z namiotów i chat, z których powychodziło mnóstwo Arabów poddających się Egipcyanom. Znaleziono zwłoki wielu szeików arabskich, których Osman Digma kazał stracić, gdyż ich podejrzywał o zdradę.

CHILI.

Lizbona, 25 lutego. Wiadomości pocztowe z południowej Ameryki donoszą, że Balmaceda, prezydent chileński, wysłał swoją familię dla bezpieczeństwa do Argentynii.

Po odbiciu portu Pisagua zostało 10 z oficerów powstańczych zastrzelonych. Balmaceda w odezwie powołującej na zgromadzenie w marcu dla wyboru prezydenta nazywa członków obydwóch izb buntownikami, którzy powinni zostać z kraju wydaleni.

ARGENTYNIA.

Londyn, 25 lutego. Z Buenos Ayres donoszą na drodze prywatnej, że oprócz powstania, o którem doniesiono, jeszcze dwa razy wybuchły rozruchy, o których rząd nie dozwolił donieść na drodze telegraficznej. W całym kraju panuje wzburzenie i każdy wychodzi uzbrojony z domu.

BRAZYLIA.

Rio Janeiro, 25 lutego. Da Fonseca, prowizoryczny prezydent brazyliańskiej rzeczypospolitej, został obrany właściwym prezydentem.

Ocaleni po 19 dniach.

Już w przeszłym numerze wspomnieliśmy po krótce o ocaleniu niektórych ofiar katastrofy w Jeanesville kopalni. Dnia 25 lutego otrzymaliśmy z Hazelton, Pa., następujące szczegóły: Onegdaj wieczorem, gdy oddział ratunkowy pod kierownictwem dozórcy kopalni, McFarland'a, po ostatni raz chciał usiłować wydobyć pozostałe 4 ofiary zalania kopalni, niezmiernie został uradowany, że ludzi owych jeszcze zastał przy życiu. Za pomocą małego otworu dostali się do dolnego szybu, który był wprawdzie wolnym od wody, lecz pełen mułu.

Spuścili się doń za pomocą drabin i beczek, a powietrze było napełnione szkodliwym gazem. Dostali się do wchodu do szybu No. 4, gdzie pracował Jan Tomaszewski, a potem do ganku No. 5, miejsca pracy R. Frenka i nareszcie do szybu No. 6, gdzie zwyczajnie pracował Józef Matuśkiewicz. Oddział ratunkowy przebył muł i wodę sięgającą ludziom do biodr aż do szybu No. 6, lecz zrazu wstrzymał ich gaz zapełniający ganki. Dozórca przekonany, że tam jeszcze się znajdują ofiary, powiedział: Musimy się dostać do ganku. Gdy się posunęli o 15 jardów zagasły ich lampy i prawie byliby ulegli złym wyziewom. McFarland, chociaż mniemał, że nie znajdzie nikogo przy życiu odezwał się na cały głos, i otrzymał odpowiedź. Natenczas ludzie jego cofnęli się, aby zapalić lampy na nowo, poczem rozpoczęli usiłowania na nowo. Jeszcze raz musieli się cofnąć przed szkodliwemi gazami, chociaż McFarland posunął się o 60 stóp naprzód bez światła.

Nareszcie po nowym odpoczynku zdołali się przedostać przez najniebezpieczniejsze miejsce. Zawołano znów i nastąpiła odpowiedź, lecz już bliżej. Ponownie dążyli naprzód i znaleźli nareszcie w małem wydrążeniu pomiędzy gankami 4 i 5 cztery żyjące istoty. Byli to: J. Matuszkiewicz, J. Tomaszewski, Jan Berno i Rosco Frenko. Radości ocalonych nie można opisać. Leżeli wszyscy ściśle obok siebie, jakoby się chcieli wspólnie ogrzewać. Wysłano natychmiast ludzi po żywność, dery, lekarzy i kapłana, który też wkrótce się zjawili. Poczęto nieszczęśliwych wynosić z ich grobu, jeżeli tak powiemy, lecz była to praca dość trudna, gdyż droga prowadziła przez ganek zatruty szkodliwym gazem, 200 stóp przez błoto i wodę, przez miejsce, gdzie chyłkiem tylko było można się przedostać. Nareszcie dostano się do szopy, gdzie pompy się znajdują. Tu obwinięto ofiary w dery i lekarze zajęli się nimi. Wszyscy byli słabymi, lecz przytomnymi. Dopiero nazajutrz wydobyto ich na wierzch i zawieziono do hali „synów wstrzemięźliwości" w Jeanesville.

Tu zajęły się damy nieszczęśliwymi dając im wodę cytrynową, rosół, mleko i wino.

Dotychczas nie są ocaleni w stanie opisać swe cierpienia, a zresztą zakazali lekarze mówić z nimi. Wszyscy są tak słabymi, że dotychczas poruszenie głowy jest niemożebliwością dla nich. Kwestyą jest, jak się mogli przez 19 dni utrzymać. Żywność znajdująca się w ich naczyniach blaszanych mogła im przy nadzwyczajnej oszczędności wystarczyć na tydzień tylko.

Z Hazleton donoszą 26 lutego: Owi górnicy ocaleni z kopalni znajdują się pod istniejącemi warunkami w dość pomyślnym stanie zdrowia z wyjątkiem Bosco Frenko i widocznie przychodzą znów do sił. Frenko był najmniejszym i najsłabszym z owych czterech nieszczęśliwych, z którego to powodu też ośmnastodniowy post bardziej go zmarnował, jak jego towarzyszy. Ma silną febrę i żołądek jego jest tak osłabionym, że nie zatrzymuje żadnego pokarmu.

Pożary.

Pożar zniszczył całą prawie biznesową część miasteczka Edina, Missouri. Strata wynosi $100,000.

— W Armourdale, Kansas spłonęła bednarnia firmy Kelly & Bros., „Armourdale Elevator", własność firmy Campbell & Co., w którym się 100,000 buszli zboża znajdowało i nareszcie poszło tą samą drogą 40 wagonów towarowych. Strata $150,000.

— Z Minneapolis donoszą 26 lutego: Pożar, który wczoraj wieczorem powstał w fabryce farb firmy Clare & Speaker przy 5tej ulicy przeniósł się także na 12piętrową „Building Exchange", na „Robinson Block" i „Russell Block". Wszystkie te budynki zostały obrócone w perzynę. Strata wynosi przeszło $1.000,000.

NASZE ŻYCIE.

POWIESC W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, ma racyą — przerwał niemal gwałtownie Gustaw, ale ja przecież nie jestem Niemcem!..

— On cię ma za Niemca...

Młody człowiek pochylił głowę na piersi. Stary patrzył na syna, mając łzy w oczach, których zresztą wcale nie starał się ukrywać..

— To jest prawdziwa fatalność te nasze tutejsze stosunki — począł mówić spokojnie, ale z goryczą syn Niemca — masz tu w piersiach to samo serce, to samo ukochałeś, co oni ukochali — co dla nich święte i dla ciebie święte, a jednak nie wierzą ci, podejrzywają.. O mój ojcze, jakie to bolesne?.. Jakie to okropne, czuć się Polakiem aż do ostatniej kropli krwi, jak ja się czuję i być odtrącanym przez Polaków!.. Dla czego, dla czego mój ojcze, takeście zawinili w obec społeczeństwa, które nam nic złego nie zrobiło?.. I co ja winien, i za co ja mam cierpieć!?. wołał wzburzony młodzieniec z akcentem wyraźnego wyrzutu..

Giese patrzał na syna a po policzkach spływały mu łzy jedne po drugich... Gdy syn przestał mówić, odezwał się przygnębionym głosem z odcieniem przejmującej skargi...

— Więc ty mój synu, masz żal do mnie, że jestem twoim ojcem... Bóg mi świadkiem, nie zrobiłem krzywdy żadnemu Polakowi, i gdyby odemnie zależało... ale, co tu teraz o tem mówić..

Gustaw teraz dopiero spojrzał się uważniej na ojca... Żal ścisnął mu serce...

— Przepraszam cię, przepraszam drogi ojcze — i porwał go za rękę, chciał ją pocałować, ale stary przyciągnął go do siebie i przycisnął do piersi, całując syna po twarzy i szepcząc:

— Biedne dziecko... Więc ty ją tak kochasz...

— Mój ojcze — rzekł spokojnie Gustaw, lecz blady był, jak ściana — w istocie cierpię okrutnie, ale dodał z pewną stanowczością w głosie, ja całem życiem swojem dowiodę, że mi matka moja nie napróżno tu w sercu zaszczepiła polskie uczucia — ja dowiodę, że jestem takim dobrym Polakiem, jak każdy, co nigdy w życiu prawie Niemca nie widział, ja pokażę...

— Cóż chcesz robić? przerwał niespokojnie ojciec.

— Pojadę w świat, pojadę tam, za Wisłę, pomiędzy samych Polaków...

— Dobrze, dobrze mój synu — jedź między ludzi, to prędzej zapomnisz o tej miłości — podchwycił ojciec rad, że syn wybierał najwłaściwszą drogę, aby uleczyć serce z uczucia, na które tylko jeden czas jest najlepszym lekarzem...

Ale Gustaw przecząco poruszył głową, podniósł rękę do czoła i odparł ojcu:

— Nie, mój ojcze, zapomnieć jej — ja nigdy nie zapomnę... Ty sam kochałeś moją matkę — czy ty jesteś w stanie zapomnieć?.. Nie, ja jej nigdy nie zapomnę!.. Co tu już raz wpadnie do mojego serca — dodał z mocą — to już nigdy nie wyjdzie...

Młody człowiek poczuł się od tej chwili w zupełności mężczyzną. I nic dziwnego; jedna chwila bólu i cierpienia większy wywrze czasem wpływ i głębszy wyżłobi ślad w sercu człowieka, aniżeli długie lata spokojnego i niczem nie zamąconego życia.. Czasem z takiego bólu, zostaje się w sercu ludzkiem popiół tylko, a czasem wszystkie uśpione uczucia, cały materyał duchowy pod wpływem tego bólu, w potężną zamienia się siłę, i na drodze życia stawia płomienistą pochodnię czynów.

Gustaw był w istocie pod wpływem dziwnego uczucia, które go parło gdzieś w dal, ogarnęło go jakąś gorączkową chęcią robienia czegoś — ale może właśnie dla tego, że nie był to stan normalny, nie tworzył sobie żadnego planu i myśli jego krzyżowały się w najrozmaitsze gzygzaki nieskrystalizowawszy się w nic pozytywnego... W sercu nękał go ból, w głowie panował chaos. To tylko mógł powiedzieć na pewno, gdyby w tej chwili był zdolny myślić o tem, że pod tym niespodziewanym ciosem nie upadł...

Powoli w przeciągu dni paru, myśli się coraz bardziej porządkowały i był już w stanie zastanowić się nad swojem położeniem...

Pierwsza myśl, która mu przyszła do głowy i niezawodnie przewędrowała do niej z serca — było zapytanie, które sobie sam stawił:

— Czy ją mam widzieć jeszcze i mówić z nią?.. Rozwiązanie tego pytania dla młodego człowieka, było, rzeczywiście, ważne — i dotykało najdrażliwszej potrzeby serca, której przy najsilniejszym charakterze, oprzeć się jest bardzo trudno. Widzenie się z Zofią, przestawało się w formie pewnej konieczności. To widzenie mogłoby radykalnie wpłynąć na dalsze losy i postanowienia młodego człowieka...

Nad tem pytaniem namyślał się Gustaw...

IX.

Kombinacye pana Jacka, nie były zbyt zawikłane. Stary żołnierz, którego życie całe oddane było sprawom publicznym, a przedewszystkiem Polsce, i który sam wstrząsień sercowych, nazywanych przez dawnych Polaków amorami, ni doświadczał, nie pojmował też, aby miłość młodej panny mogła być powodem jakiej katastrofy w rodzinie... Skłonność zatem Zofii nie wzbudzała w nim żadnej obawy... Myślał więc tedy sobie:

— Nie znała — pokochała, poznała — przestała. A jeśli nie przestała, to przestanie, bo wszystko musi mieć swój koniec... Ale, co prawda — myślał dalej, dziewczyna już podrosła, życie w niej drga, krew, panie, krąży nie na żarty... Pokochała się trochę — to dowód, że czuje już potrzebę kochania — suma sumarum trzeba ją wydać za mąż... I nie ma co z tem zwlekać... Im prędzej tem lepiej... Trzeba nad tem pomyśleć...

Więc myślał pan Jacek nie na żarty — aż pewnego dnia, zapowiedziawszy w domu, że wyjeżdża na dłuższy czas, — wstąpił do Torunia, pożegnał się z kobietami, nie mówiąc jednak dokąd i poco jedzie i nie oparł aż... na Pałukach.

Na Pałukach mieszkał stary znajomy, przyjaciel i kolega pana Jacka, z którym służył razem w wojsku. Pan Wojciech Sieciecha, ów druh pana Jacka, mieszkał w Gałęzowie i miał jednego syna Bolesława, którego już czytelnicy w jednym z poprzednich rozdziałów, mieli sposobność poznać. Pan Wojciech, którego wszyscy tytułowali pułkownikiem, był starszy od pana Jacka; gdy bowiem ten ostatni jeszcze, jako młody człowiek walczył w szeregach polskich w 1848 roku, pan Wojciech już w roku 1831 służył pod księciem Konstantym w regularnej armii polskiej i przy końcu kampanii listopadowego powstania, choć nie był starym, dosłużył się jednak stopnia pułkownika. Z panem Jackiem poznali się w wypadkach 1848 roku, bo pan Wojciech, choć już był żonaty i dzietny, machnął bez namysłu na pole walki. Po powrocie do domu, wkrótce owdowiał, zajął się gospodarstwem i wychowaniem jednego syna. Pan Jacek nie widział się z Sieciechą już lat parę, choć dosyć często był z nim w korespondencyi. Ponieważ obecnie wybrał się do niego z pewnemi naprzód powziętymi planami, uważał za stosowne nie uprzedzać go o swojem przybyciu. Bo, jeżeli, myślał sobie, projekt się nie uda, to lepiej zamówić się, że mając interes w Poznaniu, zboczyło się dla odwiedzenia starego przyjaciela.

Jak myślał, tak zrobił.

Zastajemy więc pana Jacka w Gałęzowie, bawiącego już od dwóch dni, ugoszczanego, przyjmowanego z tą narodową otwartością polskiego serca, o którem nieśmiertelny poeta powiedział, że „ścian i miejsca przysparza" w szlacheckim dworze...

Pułkownik rad był gościowi z całej duszy. Ściskał, całował — nie wiedział, gdzie go ma posadzić... Pan Jacek rozruszał się, był w wyśmienitym humorze, ale choć mu czas nadzwyczajnie przyjemnie schodził — nie zapomniał jednak właściwego celu swojej podróży...

Pułkownik był także typem w swoim rodzaju. Wzrostu małego, włosy na głowie siwe, ale gęste, wąs mały z fantazyą do góry podkręcony — reszta zaś twarzy starannie zawsze wygolona. Trzymał się prosto, chodził prędko, ruchy miał energiczne i rozkazujące — mówił szybko. Dla kobiet choć już stary, był nadzwyczajnie grzeczny, a nawet pomawiano go o pewne słabości dla płci pięknej, czego się, zresztą, nie wypierał i lubił nawet, gdy mu takie zarzuty robiono. Miał także słabość do małych dzieci. Gdy szedł przez wieś, dziatwa zbiegała się do niego ze wszystkich kątów. Pułkownik każde znał po imieniu, wiedział, czyje jest i z każdym miał co do pomówienia. Kochała go też dziatwa i szczególnie okazywała do niego zaufanie. Dzieci nazywały go zwykle: ojciec pułkownik. Piękny to był widok, gdy stary żołnierz, otoczony był wieńcem bosym wiejskich dzieciaków, które mu się wieszały, całowały po rękach i najswobodniejszą prowadziły z nim rozmowę...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kalendarz Tygodniowy.
Luty, rok 1891.

5 Czwartek, Teofil b. Fryderyk op.
6 Piątek, Koleta p. Wiktor
7 Sobota, Tomasz z Akw.
8 Niedziela, **Srodpostna.** Jan Boży, Beata
9 Poniedziałek, Franciszka wd.
10 Wtorek, 40 Męczenników
11 Sroda, Pelagia p. i Eulogiusz m.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy na wysełkę do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24⅝	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	43⅛	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	58¼	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 6/10	25
Lira do Włoch	19⅝	25

W. DYNIEWICZ.

Cesarz i exkanclerz.

Przeszło jedenaście miesięcy temu utracił Bismarck swą władzę, i jeszcze się nie uspokoił, lecz wciąż napada w swym hamburgskim organie rząd niemiecki. Byłoby niezawodnie godniejszem dla człowieka takiej historycznej sławy, gdyby od dnia niedobrowolnego swego wyrzeknięcia się urzędu, był się okrył dumnem milczeniem.

Po tak niezmiernie dumnym człowieku, jakim jest Wilhelm II, który nie tylko chce być cesarzem, lecz i właściwym kanclerzem państwa, nie było można się spodziewać, że spokojnie przyjmie napady potężnego swego poprzednika w urzędzie kanclerskim. Zdaje się, że czekał tylko na sposobność, aby mógł wystąpić przeciw Bismarckowi. Pożądaną sposobność podał mu gruby brak taktu, z jakim Bismarck wciąga stósunki Niemiec do Rosyi do swej gazeciarskiej wojny przeciw rządowi. Czasopisma urzędowe podniosły obecnie przeciw Bismarckowi skargę, że jest niebezpiecznym dla europejskiej polityki rządu i dla pokoju państwa. I cesarz, i minister sprawiedliwości i najwyższy prokurator stanu mieli naradę.

Hamburgski organ Bismarckowy miał być ukaranym. A jak długo jeszcze potrwa, aż karne postępowanie zostanie rozpoczęte przeciw upartemu i niecierpliwemu ekskanclerzowi?

Wprawdzie Bismarck sam w swym czasie jak najsurowiej prześladował byłego posła Arnima, ponieważ teuże był jego przeciwnikiem. Lecz pomiędzy tem prześladowaniem i karnem postępowaniem Wilhelma IIgo przeciw Bismarckowi byłaby wielka różnica. Bo Bismarck nie był Arnimowi dłużnym jakiejkolwiek wdzięczności. Dom Hohenzollern atoli jest winnym Bismarckowi tyle wdzięczności, że długu tego nigdy nie będzie mógł znieść. Bez tytańskiej czynności exkanclerza, jaką ten e począł rozwijać ćwierć wieku temu, byłby dom Hohenzollern dzisiaj zamiast potężną familią cesarską bardzo podrzędnym rodem królewskim, któryby na niemieckiej nawet ziemi stałby pod smutnym domem Habsburgów - Lotaryngów.

Lecz Wilhelm II, który nie tak jak jego ojciec i dziad posiada wielkie historyczne zasługi, lecz dotąd tylko wiele mówił i może się chyba tylko zaszczycić kosztownem nabyciem Helgolandu, byłby jednak bardzo niewdzięcznym, gdyby chciał ukarać już 76 lat liczącego starca, któremu zawdzięcza całą swą wspaniałość, za kilka artykułów gazeciarskich.

Rząd cesarski posiada mnóstwo gazet, w których może każdego czasu stawić opór i zadać fałsz półurzędownie i urzędownie artykułom Bismarcka o niemieckiej polityce zagranicznej. W wolnym kraju w takim przypadku stojący u steru nie pomyślałby nawet o prokuratorze i szeryfie.

Amerykańscy podlizacze.

Podczas uczty, która niedawno temu się odbyła w białej hali berlińskiego cesarskiego i królewskiego pałacu, wydarzyły się dość dziwne sceny.

Gwardziści w staroświeckich uniformach strzegli wchodów. Korpus muzyki cesarzowej grał na srebrnych instrumentach. Otoczony książęciami i księżniczkami siedział cesarz w długich butach wojskowych i w białym uniformie z płaszczem purpurowym i gronostajowym na tronie; obok na krześle tronowem siedziała jak najwspanialej ubrana cesarzowa. Przed nimi defilował z głębokiemi ukłonami cały strumień najdziwaczniejszy: mężczyzni w złotem haftowanych surdutach z złotogłowia z dyamentowemi guzikami i atłasowych spodniach kolankowych; jedwabnych pończochach i trzewikach ze spinkami; niewiasty i dziewice w głęboko wycięytych sukniach, mających nieskończenie długie ogony.

Marsz przed cesarzem trwał już może z ćwierć godziny, gdy — słuchajcie i podziwiajcie! — nadszedł amerykański wydział pochodu. Na czele głęboko się kłaniając parze cesarskiej szedł poseł Phelps także w haftowanem złotogłowem odzieniu, w atłasowych spodniach kolankowych, cienkie łytki w jedwabnych pończochach, nogi w trzewikach z złotemi sprzączkami; ten sam ubiór, lecz nie zupełnie tak kosztowny, miał na sobie Mister Jackson z New Jersey, nowy drugi sekretarz amerykańskiego poselstwa. Poseł Phelps przedstawił mistra Jackson parze cesarskiej i jak najłaskawiej raczyły najwyższe oczy spocząć na dwóch tych zastępcach wielkiej rzeczypospolitej, którzy tak posłusznie zastósowali się do cesarsko-królewskiego porządku pod względem ubioru dworskiego. Telegram szczegółowy, niezawodnie podany przez pana Phelpsa wyszczególnia, że dwaj amerykańscy dyplomaci bardzo się odznaczyli na swoją korzyść od pojedynczych niemieckich panów, którzy — o zgrozo! — przybyli w długich szarawarach. Za posłem szła jego małżonka i cała czereda innych wspaniale ubranych dam amerykańskich, dla których pan Phelps uzyskał niezmierne szczęście, że mogły być przedstawione Najjaśniejszej parze cesarskiej. Gdy pani Phelps i zaraz za nią idąca córeczka przybyły przed tron, pierwsza dała swym dyamentami ozdobionym wachlarzem znak. Wszystkie Amerykanki się zatrzymały; szły jedna po drugiej jak gęsi, każda podnosząc olbrzymi ogon sukni swej poprzedniczki. Jakby na rozkaz upadły wszystkie ogony na ziemię. Pan Phelps wymienił nazwisko każdej jednej i każda uczyniła głęboki ukłon. Ich cesarskie i królewskie Mości i wszyscy książęta i księżniczki czystej krwi raczyły skinąć głową; następnie podniesiono ogony i marsz gęsi rozpoczął się na nowo.

Cesarzowi Wilhelmowi wnet się sprzykrzyło to przywitywanie. Zniknął, aby w swym gabinecie odegrać rolę Opatrzności dla wszystkiego — dla państwa, kościoła i wojska i nawet dla teatru. Kieruje obecnie także królewską operą i królewskim teatrem, w którym niedawno temu musiano odbywać trzygodzinną próbę, a on zaś objął rolę wielkiego dramatycznego nauczyciela. On bowiem zna wszystko, wszystko. Dla tego też oddał miejsca, które dawniej posiadali taki Moltke lub Waldersee, zawsze tak mówiącemu dworskiemu i parkietowemu żołnierzowi v. Schlieffen, którego myśli co do jeneralnego sztabu pochodzą niezawodnie z głowy Wilhelma IIgo.

Amerykański wydział stanu powinien posłowi Phelps'owi dać naganę, że okazał się w owym głupim ubiorze dworskim, bo co do przepisów ubiorowych dla amerykańskich dyplomatów powinni ci nawet przy dworze nosić ubranie zupełnie obywatelskie, lecz nie małpujące szaty dworaka. Phelps i jego drugi sekretarz byliby i w zwyczajnym ubiorze świętowym mieli wstęp do uczty dworskiej w białej sali. Bo pretensye nawet takiego Wilhelma II nie idą tak daleko, ażeby swoje rozporządzenie co do ubioru dwornego rozciągnąć nawet na zastępców obcych mocarstw. A gdyby naczelny mistrz ceremonii cesarza był rozporządził, że poseł może tylko przybyć na ucztę w przepisanych przez dwór szatach, to pan Phelps nie był powinien wcale się tam okazywać.

Prawda iż żal było niejednemu dyplomacie amerykańskiemu, iż musiał pomiędzy złotem i kiejnotami lśniącymi posłami innych państw okazać się w ubiorze pojedynczym na dworze królewskim. Amerykański poseł Soulé ukazał się 37 lat temu na dworze hiszpańskim w fantazyjnym uniformie wyszytym złotem; lecz ówczesny amerykański minister stanu, wielki mąż stanu Marcy, zmusił go do poprzestania tej głupoty.

Niepotrzebnem prawie jest przy śmiesznem postępowaniu takiego Soulé lub Phelpsa przypomnieć największego z wszystkich amerykańskich dyplomatów, Franklina, który na wspaniałym i przepysznym dworze francuzkim się okazywał w najpojedynszem ubraniu. A co prawdziwy dyplomat w zupełnie republikańskiej pojedynczości może wykonać, to okazał także mianowicie dzielny Washburne jeszcze za czasów drugiego cesarstwa francuzkiego, jako i później pod trzecią francuzką rzecząpospolitą.

Francuzka prasa o rozbrojeniu.

Francuzka prasa zajmuje się w ostatnich czasach głównie kwestyą ogólnego rozbrojenia. — Deroulede rozprawia o niej w odrębnym pamflecie. Odnośnie do niego rozbrojenie byłoby dla Niemiec tylko korzyścią, dla Francyi zaś znaczyłoby nieodwołalne uznanie swej klęski. Francya może obecnie w tym samym czasie co i Niemcy wystawić również liczną armię i przewyższa sąsiada co do uzbrojenia. W r. 1870 Niemcy zwycięzyły tylko przez liczbę wojskową. Jeżeliby podstawą zmniejszenia siły zbrojnej w czasie pokoju była liczba mieszkańców lub ludność zdolna do broni, to Niemcy w jednym i drugim przypadku odnieśliby korzyść. Przewaga uzbrojenia Francyi jest tylko przelo ną, i może już nie istnieć za dwa lata. „Rozbrojenie jest więc uzbrojeniem na nowo Prusaka w każdej żądanej chwili i rozbiciem Francyi, kiedykolwiek Prusacy tak zechcą. Cóż nam więc pozostaje? Wojna!"

Czasopismo „France" potwierdza, że to, co Deroulede mówi w swej broszurze, myślą wszyscy prawdziwi patryoci. „Co się tyczy Francyi, którą tylko możemy się zająć, to w niej w obec stanowiska, jakie zajmujemy pod względem sąsiada, który odurzony zwycięztwem dąży do nowych zdobyczy, rozbrojenie, jakiemkolwiek by było, jest niemożebliwością. Powiedzieliśmy już i możemy tylko powtórzyć: niech Europa przedsięweźmie środki, aby nam oddano Alzacyą - Lotaryngią; potem możemy debatować nad kwestyą. Tak, Alzacyę - Lotaryngię, jest to pierwszą rzeczą, której wszystkie czasopisma żądają, jako zadosyćuczynienie — za „zwycięztwo brutalnej siły."

„Siecle" idzie jeszcze dalej, bo nie tylko żąda zwrotu Alzacyi i Lotaryngii, ale chce także, aby stósunki na półwyspie bałkańskim zostały w „sprawiedliwy sposób" (według woli Rosyi) uregulowane, nim będzie można mówić o rozbrojeniu. Dalej jest rozbrojenie tylko możliwem, jeżeli zostanie ustanowiony ogólny europejski sąd rozjemczy, któryby się zajmował wszelkiemi sprawami spornemi. Częściowe rozbrojenie nie pomogłoby nic, a ogólne jest niemożliwem. Francya zawsze z własnem zaparciem służyła sprawie pokoju i prowadziła tylko wojny odporne. Cała Europa przyznaje jej słuszność, iż żąda zwrotu Alzacyi - Lotaryngii. Tylko samolubstwo byłych zwycięzców z r. 1870 i podchlebstwo ich sprzymierzeńców zapobiegło temu, że nie zostaje wykonanym wyrok ten publicznego sumienia. Jeżeliby chciano wymazać w duchu Francyi napad na nią i jej porażkę, to trzebaby dostarczyć nasamprzód dowodów, któreby usunęły jej słuszną nieufność i jej oddały dawniejszy entuzyazm, i jej wiarę w braterstwo ludzi, namiętne jej poświęcenie się dla dobra innych, za co jej odpłacono niewdzięcznością. Na końcu powiada to czasopismo. Żądają, abyśmy się rozbroili. Dobrze, to niech nam zapłacą koszta za naszą broń; bo inaczej, to inni przekonają się, że czas i lud został źle wybrany, jeżeli myślą, że zezwolimy na propozycyę pokaleczenia naszych tak pilnie zebranych sił lub też zezwolimy na przymus. Takich rozbrojeń żąda się z bronią w ręku i z mieczem w ręku trzeba przyjąć taką propozycyę, jakoby to było wyzwaniem na pojedynek.

To samo czasopismo jest rozjątrzone z powodu ogłoszenia zaręczyn księżniczki Ludwiki Orleans z bawarskim księciem Alfonsem. Szkoda powiada, że Moltke nie ma syna, któryby się mógł ożenić, bo wtenczas mogliby Orleaniści dać młodej żonie jako posag owe 40 milionów franków, które po wojnie wyłudzili z rzeczypospolitej. Hrabia Paryża jest już Meklemburgczykiem, lecz tego nie mógł zmienić. „Pochodzić z Niemca jest nieszczęściem, jeżeli się jest Francuzem; lecz wydać swą córkę za Niemca, jest zapomnieniem swego obowiązku (porfaiture)." — Ztąd widać, że długi czas jeszcze upłynie, nim Francuzi przebaczą Niemcom.

Rosya a pokój.

„Rosya a pokój" — pod tym tytułem podaje berlińska „Kreuzztg." dość ciekawy artykuł, który ma być odpowiedzią na ostatnie zapewnienia pokojowe „Nowego Wremia." Organ ten twierdził, że pomiędzy upadkiem Crispi'ego, dymisyą hr. Waldersee a podróżą arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga jest pewien dość wyraźnie się uwydatniający związek, i że trzy te fakta razem wzięte stanowią najlepszą gwarancyą pokoju. „Kreuz. Ztg." jest zdania, że śmiałe to twierdzenie organu Suworyna ma jedynie na celu uśpienie czujności tych, którzy stósunków rosyjskich dokładnie nie znają i wskutek tego wierzą wszystkim zapewnieniom pokojowym dzienników rosyjskich. Aby mylne mniemanie to sprostować i przedstawić zamiary Rosyi w właściwem świetle, rozbiera „Kreuz. Ztg." następnie kwestyą, kto właściwie zagraża dziś najwięcej obecnemu pokojowi?

„Nawet z poważniejszych i uprawnionych do tego stron — pisze dziennik rzeczony — zapewniają bezustannie, że na obecnym horyzoncie politycznym nie ma ani jednego punkciku czarnego, a zapewnienia te pojawiają się w prasie tak często, iż nie bez słuszności możnaby do sławionego w ten sposób pokoju zastosować owo znane przysłowie o kobietach, iż najlepszemi z nich są te, o których świat najmniej mówi. Każdy wierzy i pragnie dziś chętnie wierzyć w trwałość pokoju i to tem chętniej, ponieważ o ile sądzić można, wojna przyszła będzie straszliwą i niesłychanie okrutną. Najpotężniejsze państwa nie będą bowiem walczyły o zwycięztwo — ale o byt polityczny."

„Że trójprzymierze pragnie szczerze pokoju, tego zapewne nikt zaprzeczyć nie zdoła; z jego więc strony nic Europie nie zagraża. Zakłócenie pokoju może tylko nastąpić ze strony Francyi lub Rosyi.... Co się Francyi tyczy, to jest rzeczą stwierdzoną, że tam w ostatnich latach rozwaga i rozsądek wzięły stanowczo górę nad dawniejszem usposobieniem wojowniczem, żądającem odwetu. Francuzi są narodem zbyt próżnym, iżby tak bez wszystkiego wyrzec się mieli haseł wojennych, więc od czasu do czasu mówią głośno o konieczności odzyskania Alzacyi i Lotaryngii i o odwecie. W gruncie atoli rzeczy nie byłoby dla większości narodu francuzkiego nic pewnie więcej niepożądanego, jak właśnie wojna w tym celu podjęta, któraby znów wstrząsnęła ekonomicznemi warunkami kraju. Stronnictwo wojenne składa się we Francyi z ludzi, którzy nie mają nic do stracenia, lecz liczba ich i znaczenie zmniejszają się z dniem każdym i dziś już pewnie w obec spokojnych i rozważnych zapatrywań kół miarodawczych, szalone ich krzyki zaważyć nie zdołają....

„Inaczej zupełnie przedstawiają nam się stósunki w Rosyi. Wcale niesłusznie ustaliło się w prasie mniemanie, jakoby w Rosyi istniało zasadnicze nieporozumienie pomiędzy wojowniczo usposobionem stronnictwem panslawistycznem, a pragnącym pokoju carem. Stronnictwo panslawistyczne takie, jakiem było jeszcze przed ostatnią wojną turecką — dziś już wcale nie istnieje. Dziś panuje tam tylko stronnictwo, które bez zaprzeczenia zasługuje na miano stronnictwa panrosyjskiego, a dla którego mieszkające po za obrębem Rosyi narody słowiańskie są tylko środkiem do dopięcia wymarzonych celów. Dzisiaj służą stronnictwu temu za środek taki nawet Francuzi, a dominuje ono nie tylko w narodzie, lecz i we wszystkich gałęziach administracyi. Pomiędzy niem a carem nie istnieje żadna różnica zapatrywań.... Nikt w Rosyi nie popiera dążności tego stronnictwa gorliwiej, jak właśnie sam car Aleksander. „Jeden kościół, jeden car, jeden język", oto hasła panów tych — a zewnętrznym ich celem opanowanie Dardanelli i wolny przystęp do zatoki perskiej.... Ponieważ zaś celów tych nie będzie można osięgnąć bez wojny i to krwawej wojny, — przeto wszyscy marzą dziś w Rosyi o wojnie.... Ostatnia wojna turecko - rosyjska nie ostudziła w niczem wojowniczych zapałów cara obecnego, który był głównym jej sprawcą. Aleksander III nabrał jedynie przez wojnę tę przekonania, że Rosya potrzebuje jeszcze nie mało czasu i nie mało zbrojeń, aby mogła sprostać już nie tylko pół dzikiej Turcyi, lecz najlepszym wojskom Europy. Jeżeli więc dzisiaj car udaje przyjaciela pokoju, to będzie on nim tylko do czasu, w którym armia rosyjska stanie gotową do walki. Wzgląd na okropności wojny i idącą w ślad za nią niedolę, nie zdoła powstrzymać cara od rozpoczęcia walki, gdy uzna chwilę za stósowną.... Humanitarność cara okazuje się najlepiej w strasznych owych prześladowaniach „braci słowiańskich" w Polsce i Litwie....

„Mylnem jest przytem rozpowszechnione szeroko mniemanie, iż car nie wie o wielu okropnościach, jakie w państwie jego się dzieją. Być może, że niejedno jest mu nieznanem, główne atoli sprawy polityki zewnętrznej i wewnętrznej opierają się na jego zapatrywaniach i na jego zamiarach. Z jego wiedzą i za jego inicyatywą odbywa się owo straszne prześladowanie kultury zachodniej na całej linii od północnej Finlandyi aż do urodzajnych i błogosławionych kresów Ukrainy. W tem chyba przebija się pewna różnica zapatrywań pomiędzy carem a podwładnymi jego, że podczas, gdy ten lub ów redaktor lub zapalczywy jenerał sądzi, że już nadeszła chwila nieuniknionej walki, car pragnie czekać, aż będzie pewnym swego. Dopóki atoli Rosya hołdować będzie zasadzie: „si ut est, aut non sit", dopóty Europa do niej i polityki jej zaufania mieć nie może."

Tak mniej więcej brzmi w streszczeniu artykuł rzeczony. Że zawarte w nim poglądy są w wielu punktach słuszne zupełnie, to na razie zaprzeczyć się nie da. To jedynie podpada, iż „Kreuz Ztg." wystąpiła z tym wojowniczym artykułem właśnie w chwili, w której z okazyi wizyty arcyksięcia w Petersburgu prasa całego niemal świata śpiewa na wyścigi hymny pokojowe. „Kreuz Ztg." uchodzi zawsze jeszcze za organ utrzymujący ściśle stosunki z najwięcej wpływowemi kołami, ba, nawet z dworem samym. Artykuł rzeczony nie minie przeto bez wrażenia, zwłaszcza że mieści w sobie tak surową krytykę cara wszech Rosyi. Po której stronie racya, czy po stronie tych, którzy głoszą pokój i w trwałość jego wierzą, czy też po stronie berlinskiego organu, patrzącego czarniej, lecz może i trzeźwiej na obecną sytuacyą, kwestyę tę na razie jeszcze rozstrzygnąć trudno.

Materye ziemi.

Ziemia, o ile się to tyczy materyi, z których się składa, jest nam tylko bardzo mało znaną. Skorupa znana nam przez wiercenia i kopalnie, przedstawia się w stósunku do całej masy nawet nie tyle co skorupa jaja do całego jaja, bo raczej stoi tylko w takim stósunku co skórka otaczająca płyn pod skorupą do jaja. Nawet materye wyrzucone przez najgwałtowniejsze wybuchy pochodzą prawdopodobnie z głębokości kilka milowej tylko i zaledwie tworzącej 100 część ogólnej głębokości od powierzchni ziemi aż do środka. Co tam leży nie jest nam nawet znanem co do fizycznej natury; na pytanie, czy schodząc do głębi ziemi napotykamy burzliwy ocean ognistych mas, lub też wielki chaos skał pełnych bogatych kruszcy, badacze jeszcze nie mają jednozgodnej odpowiedzi. Wiemy tylko, że ogólna masa ziemi jest pięć i pół razy tak ciężka, jak gdyby się składała z wody i wnioskujemy w łączności z faktem, że materye, z których skorupa ziemi się składa, w ogóle są lżejsze, na obecność o wiele cięższych metalowych materyi (tak ciężkich jak żelazo może) w środku ziemi.

W ostatnich czasach o wiele więcej jak dawniej zajmowano się naturą zewnętrznej części naszego planety i zwłaszcza usiłowano odkryć stósunek, w jakim w niej tak zwane pierwiastki się znajdują. Najnowszą pracę tego rodzaju wykonał amerykański profesor Clarke, który doszedł do różnych dość interesujących wyników. Zbadał chemicznie nie mniej jak 880 gatunków kamieni, które zebrał w Europie i w Ameryce i znalazł, że znane materye odnośnie do ich wydarżenia (podług wagi) powinny być uporządkowane jak następuje:

Kwasoród, tworzący prawie połowę ogólnego ciężaru zewnętrznej ziemi, odnośnie do czego ta w istocie jest bardzo spalonem ciałem.

Selicium, metal krzemionkowy, który pod tysiącami postaci, jako kwarzec, piasek i t. d. znajdujemy w ziemi, wynosi przeszło czwartą część ogólnej wagi; Aluminium około czternastą część; Żelazo, cokolwiek więcej jak dwudziestą część.

Calcium, metal wapna i różnych jego kombinacyi nawet w ciałach zwierzęcych, jednę dwudziestą i ósmą część.

Potem następują po sobie: Magnesium, natrium, kalium, wodoród, titan, węglik, chlor, brom, fosfor, mangan, siarka, baryum, gaśnik, jako jeszcze brakujące, około 50 rzadko się zdarzających materyi, które prawdopodobnie nie tworzą więcej jak dwutysięczną część skorupy ziemi.

Najbardziej zadziwiającym wynikiem jest stósunkowo często zachodząca obecność metalu titan, które w powyższym porządku jeszcze przed wszędzie znanym manganem, jako i przed węglikiem, siarką i magnesium zachodzi. Nie brak go nigdy w najstarszych rodzajach kamieni, jest rozpowszechniony wszędzie w zwyczajnej ziemi i znajduje się w prawie wszystkich rudach żelaznych. Metal ten nie posiada nadzwyczajnych ani też wartościowych przymiotów; dla tego też mało się o nim wspomina i stał się co do sławy bardzo rzadkim. Pod względem jednolitego pochodzenia naszego systemu słonecznego potrzeba zauważyć, że Titan (jako i Vanadium) został w wielkiej ilości odkryty w atmosferze słońca.

Co się tyczy płynnych lub powietrznych części skorupy ziemi, to materyalny ich skład od dawna jest znanym.

Stare podanie, że woda morska oprócz wody zawiera mnóstwo materyi stałych rozpuszczonych, jak n. p. sól kuchenną i że powietrze oprócz powietrza do oddychania zawiera także węglan aż do dwutysięcznej części swej wagi, nie doznały szczególniejszych zmian. Tylko pod względem wody morskiej ustanowiono szczególny, lecz dotychczas niewytłómaczony fakt. Podczas gdy oprócz soli kuchennej, która tworzy trzydziestą część materyi, z której się składa i oprócz wielu innych cząstek nawet zawiera metale jak nickel, miedź, srebro i nawet złoto, choć w bardzo małej ilości, to jednak dotychczas nie odkryto, czy w niej też jest zawarte żelazo, które prawie wszędzie można znaleźć. Fakt ten jest tem dziwniejszym, gdyż wiele zwierząt morskich jak wieloryby, ryby, różne robactwo i t. d. mają w ich krwi znaczną ilość żelaza. Tak n. p. ma się znajdować w krwi jedynego jednego wieloryba według przybliżającego obliczenia prawie pół funta żelaza, które ten olbrzym morza dostaje do swego systemu przez spożywanie milionów mniejszych zwierząt, które takowe tylko z wody morskiej, w której jest rozpuszczone, nabyć mogą. Niepojętą jest rzeczą, dla czego właśnie żelazo, które jest rozpowszechnione po całej ziemi, i które nawet spada „z niebios" (w kształcie meteorów), przez chemię nie może być odkryte w wodzie morskiej. Czyż ta substancya, bez której żadne organiczne życie nie może się obyć, miałaby być przez niezliczone zwierzęta i rośliny morskie natychmiast tak chciwie „pożartą", że nie pozostaje ani śladu, podczas gdy małe cząstki srebra i złota, które są w wodzie morskiej rozpuszczone, nie uszły przed ostremi środkami nowszej chemii?

Humor i prawda.

— Książę Panie Kochanku rozpowiadał zawsze nie stworzone dziwy o swoich podróżach, a razu jednego mówił, kiedy płynął morzem spotkała go burza. Okręt kołysał się strasznie i jednym bokiem prawie zanurzył się w morzu i byłby z pewnością się wywrócił; ale co prędzej wskoczył w wodę i swemi barkami powstrzymał okręt od wywrotu. Gdy obecni okazali zdziwienie i niedowierzanie, on rzecze do swego dworzanina:

— No powiedz, czy nie prawda to wszystko? boś przecie ze mną razem wtedy płynął.

— Nie wiem jaśnie wielmożny panie, odpowie dworzanin, bom na pół godziny przed tym wypadkiem utonął w morzu.

— Przyjaciel jednego bogatego żyda przyszedł w niezwykłej godzinie do niego, a nie chcąc ojca zmartwić o postępku syna jego, zwolna starał się przygotować do tak nie miłej nowiny. Zniecierpliwiony ojciec, chcąc już co prędzej dowiedzieć się, rzecze:

— Już się domyślam o kim tu mowa, więc powiedz mi cóż takiego hańbiącego się dopuścił?

— Oto odpowie przyjaciel, syn pański sfałszowcł wexel.

— Nic więcej, odrzecze ojciec, a ja myślałem co gorszego, ja sądziłem że jadł wieprzowinę.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Na Litwie w gubernii grodzieńskiej panował ostatniemi czasy ruch niezwykły, wskutek przejścia miasteczka Białowieży i puszczy je otaczającej w posiadanie rodziny carskiej. Oczyszczono i osuszono puszczę kosztem miliona rubli, pobudowano w okolicy najbliższej doskonałe mosty na Bugu, Jasiołdzie, przeprowadzono szosę na przestrzeni 200 wiorst, wybudowano w samej Białowieży myśliwski zamek carski itd. Najlepszą stroną przejścia tego klucza pod zarząd dóbr carskich jest to, że ludność miejscowa bezrolna lub małorolna znalazła źródło obfitego zarobku, co ją powstrzymywać będzie od emigracyi.

— W kwietniu r. b. rozpoczęte zostaną prace przedwstępne, mające na celu połączenie kanałem Dniepru z Dźwiną zachodnią. Studya zostały już ukończone. Jednocześnie z budową kanału, łączącego obie te rzeki, mają one uledz usprawnieniu. Projektowany kanał pójdzie od Witebska w kierunku Orszy, a koszta tej roboty obliczono na 10 milionów rubli, z czego 8 milionów przypadnie na samą budowę kanału, zaś dwa miliony na regulacyą koryta Dźwiny i Dniepru do Kremieńczuka. Prace te zostaną ukończone ostatecznie dopiero w r. 1894. Po uskuteczenieniu tego planu, możliwą się stanie komunikacya towarowa i osobowa bezpośrednio pomiędzy morzami, Bałtyckiem i Czarnem, gdyż przez kanał Berezyński można było jedynie spławiać drzewo.

— Dyecezya lubelska. W tych dniach wyszedł z pod prasy w Lublinie katolog duchowieństwa rzymsko-katolickiego w dyecezyi lubelskiej na rok 1891. Z katalogu tego dowiadujemy się, że w dyecezyi lubelskiej (gubernie: lubelska i siedlecka) znajduje się kościołów parafialnych klasy I 6, klasy II 20, administracyi (probostw II rzędu) 209, kościołów filialnych 18, kaplic publicznych i prywatnych 176, przy szpitalach kaplic i kościołów 3 (mniej o 1 niż w roku zeszłym.)

Księży znajduje się: proboszczów 46, administratorów 182, wikaryuszów 124, nauczycieli religii i moralności 8, kapelanów 3, emerytów 7, rezydentów bez obowiązku 5, demerytów 11, alumnów seminaryum dyecezyalnego 98, zakonników 6, laików 3, Siostr miłosierdzia 14. Razem księży w gub. lubelskiej 209 i siedleckiej 141. A że w gub. lubelskiej zamieszkuje katolików 597,523 i w siedleckiej 414,285, to jeden ksiądz w pierwszej przypada na 2860 dusz ludności, w drugiej na 2938 dusz. Kapituła lubelska posiada 4 prałatów i 2 kanoników (6 posad kanoników wakuje; niedawno temu dopiero obsadzone), kapituła kolegiaty zamoyskiej 3 prałatów i 2 kanoników (jeden wakans na kanonika.

— Trzy ofiary. Kuryer Warszawski donosi: Straszny wypadek zdarzył się niedawno w powiecie dziśniańskim, a w majątku Mosarz p. P. Przed puszczeniem w ruch gorzelni należało oczyścić cysternę, do której odpływał spirytus. Ściany jej pokryte były grubą warstwą lodu, dla odtajania którego rządca majątku polecił wsypać do środka sporą ilość węgli i te rozżarzyć.

Po upływie kilku godzin ten sam rządca spuścił się po drabinie do cysterny przez wąski otwór u góry i wnet padł trupem uduszony czadem, wydobywającym się z węgli. Robotnicy, pracujący przy gorzelni widzieli go schodzącego do cysterny, lecz nikt nie zauważył czy się z niej wydostał lub nie. Nikomu na myśl nie przyszło, iż cysterna mogła się stać grobem młodego człowieka. Nieobecność rządcy zadziwiała wszystkich, lecz dopiero po upływie doby zaczęto się niepokoić i domyślać prawdy.

Wówczas kotlarz, starozakonny z pobliskiego miasteczka, ofiarował się oczyścić cysternę i przekonać się o śmierci rządcy. Podobnie, jak pierwszy spuścił się po drabinie wewnątrz i zginął w zbiorniku, nie dając znaku życia.

Przerażenie ogarnęło tak dziedzica, jak i całą dworską czeladź, zgromadzoną nad cysterną. Nikt nie miał odwagi zajrzeć do środka. Wreszcie jeden z parobków podjął się spuścić do wnętrza, lecz zaledwo się pogłębił, gdy usłyszano jego jęk głuchy. Wnet go zaczęto wyciągać, lecz zadanie to okazało się nader trudnem wobec wązkiego otworu, oraz uczepionej konwulsyjnie za policzek parobka ręki kotlarza. Gdy wreszcie wydobyto dwie ostatnie ofiary okazało się, iż kotlarz był już martwy, parobek zaś dawał tylko słabe oznaki życia. Palce trupa tak się wpiły w twarz nieszczęśliwego, że tylko za pomocą odrąbania zdołano go od nich uwolnić. Życie parobka jest w niebezpieczeństwie. Dziedzic podobno zajął się losem pozostałej po kotlarzu wdowy i kilkorga drobnych dzieci. Rządca żadnej rodziny nie zostawił. Okoliczni szynkarze nie chcą nabywać wódki z cysterny, w której trzech ludzi śmierć znalazło.

— W gub. tambowskiej miejscowa ludność rolnicza stacza tej zimy ustawicznie walki z wilkami, które się okazały w ogromnej ilości i czynią wiele szkód w owczarniach. Przedsiębrane na szkodników obławy nie przynoszą pożądanych skutków.

— W Płocku, 4 z. m., przed samym wieczorem, zdarzył się wypadek zakończony śmiercią kilku osób. Płock, jak wiadomo, położony jest na górach, które z każdym rokiem, zwłaszcza przy roztopach, obrywają się w mniejszych lub większych rozmiarach. Na jednej z gór wznoszą się obozowe koszary, u podnóża zaś jej nad brzegiem Wisły stoi dawny wodociąg Świętosławskiego, w którym to budynku zamieszkiwało kilkanaście biednych rodzin. Otóż we środę, ogromny kawał góry tuż obok koszar oberwał się i runął na ów dom, a przez drzwi i okna bryły oberwanej, zmarzniętej ziemi wpadły do izdebek, przygniatając mieszkańców. Po odwaleniu ziemi znaleziono dwie kobiety, staruszkę 80 letnią i drugą 30 lat liczącą, oraz dwuletnie dziecko zabite, jednego zaś mężczyznę, zasypanego do połowy, wydobyto z połamanemi nogami.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

W Połajewie umarła dnia 2 z. m. pewna robotnica w sędziwym wieku 106 lat. Zmarła, mimo że 3 razy w życiu była przejechaną, zachowała czerstwość prawie aż do ostatnich dni życia.

— Sąd przysięgłych w Bydgoszczy skazał w tych dniach owczarza Jana Schultza z Bożejewic za otrucie żony za pomocą trucizny używanej na szczury na 15 lat cuchthauzu i utratę praw honorowych na lat 10.

— Z parafii Obiezierskiej piszą do „Wielkopolanina": Chcę szanownej Redakcyi donieść, kto od nas głównie ludzi za morze wypycha, a... to urzędnicy gospodarczy, — zaraz to wykażę. Roku zeszłego w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej 15 sierpnia, kiedy dzwony wzywały na solenne nieszpory, równocześnie dzwonek podwórzowy wzywał do pracy do zwożenia pszenicy z pola i zaraz po chwili włódarze kijem do roboty wyganiali; ludzie radzi nie radzi iść musieli i tak przez połowę święta u nas tak ważnego musieli pracować. W następną niedzielę ks. dziekan z ambony to surowo zganił, i zakazał takich robót w święta i niedzielę bez pozwolenia władzy duchownej. A tu w następną niedzielę dzwony kościelne wzywają na nieszpory a dzwonek podwórzowy do pracy; nie poszli. Pan urzędnik rozsierdzony poszedł sam z chałup wyganiać, ale go i tak nie usłuchali, więc im powiedział naturalnie przy wyzwiskach i klątwach: jeno przyjdzie nowy rok, to każdy z tych mądrali dostanie światówkę. Dodać tu muszę, że w tym czasie nie było pana dziedzica w domu, był u wód dla poratowania zdrowia. Gdy nadszedł Nowy rok, to 12 familii wzięło terminatki, — wzięli, bo byli do tego zniewoleni, tak im dokuczano. Z tych wszystkich 9 familii idzie za morze. Na innym folwarku urzędnik ludzi, którzy go prosili o podwyższenie płacy od wybierania perek, wykrzyczał ich i przyrzekł im dać terminatki, co też wykonał i 5 familii jedzie za morze, i tak jak mogą ci panowie urzędnicy biednym ludziom dokuczają. Niejeden dziedzic zaś, zamiast wysłuchać, z góry powiada, że na to ma urzędnika, i w to się nie wdaje. W innej wsi naszej parafii, przychodzi kobieta do urzędnika i prosi go o doktora, bo jej chłop chory, i coraz mu gorzej. Pan urzędnik jej na to: Będzie dychał i dychał, aż się wydycha, i po doktora jej nie posłał i jeszcze ją wykrzyczał. Naturalnie po kilku tygodniach chłop umarł i zostawił wdowę z siedmiorgiem dzieci. Gdzież tu uczucie chrześciańskie?

— W sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko - poznańskiego powtarza berlińska „Germania" zapisaną przez poznański „Tageblatt" pogłoskę, jakoby na stolicę arcybiskupią był powołany protonotaryusz apostolski ks. prałat dr. Stablewski. „Germania" oświadcza, że ks. prałat dr. Stablewski byłby wprawdzie najgodniejszym kandydatem, tak dla swej obowiązkowości jak wielkiej roztropności, tymczasem sądzi, że — p. Gossler nie zdolen do tak przedmiotowego o nim sądu się podnieść! Zresztą, tak pisze, nie zapadła w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego jeszcze żadna pozytywna decyzya, a sądząc z dotychczasowych przygotowań nie można się jej nawet jeszcze w najbliższym czasie spodziewać. —

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

„Gesellige" donosi, że cztery polskie dziewczyny z Prus Zachodnich wyjechały do klasztoru Trapistek w Marianhill w Natalu w południowej Afryce, by wstąpić tamże do kongregacyi św. Franciszka. Jedna z kandydatek składała przez wiele lat, jako służąca, zarobek, dopóki nie zebrała 400 marek potrzebnych na podróż.

— Z Sobot donosi „Danz. Ztg.", że robotnicy katolicy na folwarku w Sobotach nie chcieli w dzień Matki Boskiej Gromnicznej pracować, jeno udali się na nabożeństwo do Oliwy. Z wywodów „Danz. Ztg" możnaby wnioskować, że ona uważa podobne postępowanie robotników za wykroczenie przeciw kontraktowi, ponieważ w umowie nie zastrzegli sobie święcenia tego uroczystego święta katolickiego. „Danz. Ztg." się myli, robotnik katolik godząc się na służbę, nie potrzebuje sobie wymawiać tego, bo przykazania kościelne nakazują mu święcić takie święta.

— W Bahrendorff pod Wąbrzeźnem młody mężczyzna, Ignacy Prusakowski, zamordował ojczyma swego, właściciela ziemskiego, Jankowskiego i śmiertelnie poranił brata przyrodniego. Zabójca dokonał mordu rankiem, zaczajony z wejścia do stajni, gdzie jednem cięciem siekiery rozpłatał czaszkę Jankowskiemu. Gdy do stajni wszedł z kolei brat jego, morderca rzucił się na niego i poranił go śmiertelnie. Prusakowskiego uwięziono.

— W miejsce robotników polskich proponuje obecnie ktoś z Prus Wschodnich, aby sprowadzano robotników szwedzkich, a to ze względów politycznych, choć, co prawda — pisze projektodawca — robotnik polski jest zupełnie dobrym. Ale zawsze istnieją te same, co dawniej, powody, aby Polacy do dzielnic pod panowaniem pruskiem nie przychodzili. Szwedzi tymczasem są pobratymcami Niemców i byliby znakomitym puklerzem przeciwko parciu słowiańszczyzny. — Nawet niemieckie gazety, jak „Frankf. Ztg". wyrażają się z politowaniem o tym projekcie i o autorze samym. Sami Szwedzi podziękowaliby autorowi za jego „łaskę".

Szlązk.

Nowiny Raciborskie donoszą, że w lesie głogowskim, należącym do hr. Appersdorffa, padło około 100 sarn z głodu i zimna z powodu głębokiego śniegu, utrudniającego zwierzynie szukania paszy. Dzieci wracające ze szkoły w Żywocicach, znalazły w śniegu na pół zmarzłego człowieka, którego szczęśliwie jeszcze przywrócono do życia.

— Tarnowskie Góry. Złote wesele obchodzili małżonkowie Stefańscy 9 Lutego. S. jest już przeszło 24 lat kościelnym przy tutejszej farze.

— Laurahuta liczy razem 10,566 mieszkańców, z tych 9500 katolików, 932 ewangielików, a 134 żydów. Tych ostatnich najmniej co do liczby; co do majątkowego położenia jak?

— Od Głogówka. W Wilkowie zmarła Ewa Tomalina w 101 roku życia. Do ostatnich czasów mogła ona jeszcze szyć bez okularów.

— Z Mysłowic donoszą Kur. Codz.: „Aresztowano tu bardzo niebezpiecznego opryszka, który przez długie czasy na czele bandy 16 ludzi był postrachem całego pogranicza z tej i tamtej strony. Nazywa on się Madejski. Chciał na niejakiś czas ujść czujności władz rosyjskich i przybył tu do Siemianowic w odwiedziny do krewnych. Występował on bardzo po pańsku i wydawał się za Krakowianina. Pewna kobieta poznała go i doniosła władzy. Żandarmi otoczyli mieszkanie i w łańcuchach odprowadzili ptaszka do więzienia. Przy rewizyi okazało się, że Madejski na ciele pełno ma ran. W kajdanach odprowadzono go do Czeladzi, gdzie na moście czekała cała ludność i byłaby opryszka rozerwała na sztuki, gdyby go nie bronił konwoj wojskowy.

— Mysłowice. Na tutejszej kopalni wydarzył się smutny wypadek. Dwa dziewczęta, Sęczek z Bzęskowic i Bełska z Kostowa, zmiatały śnieg ze szyn, gdy nadjechał koń, ciągnący kilka wozów węglowych, i to dosyć szybko. — Dziewczęta nie spostrzegły na razie niebezpieczeństwa, a gdy usłyszały turkot wozów, było już za późno. W ucieczce poślizgnęły się i upadły na szyny — tak, że jednej z nich koła obcięły obie nogi przy kolanie — podczas gdy drugiej została pierś tak wgnieciona, że nieszczęśliwe dziewczę w krótce umarło.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Straszne nieszczęście zdarzyło się 20. zm. w Kopyczyńcach u p. Wład. Tussanowskiego. Wieczorem przy świecy dwie jego córki Teofila i Stanisława nalewały naftę do lampy, jak zwykle na prowincyi zapalną, bo obfitującą w lotny olej. Od świecy nastąpił wybuch i płomień tak ogarnął obie panny, że mimo natychmiastowego ratunku mała jest nadzieja utrzymać je przy życiu, osobliwie Teofilę.

— Szczegóły katastrofy w kopalni pułkownika Rykowskiego są następujące: Druga partya robotników w liczbie 19 ludzi udała się na zmianę do kopalni i spuściła się do trzech szybów, uprzednio zrewidowanych według obowiązujących przepisów przez sztygarów i przedsiębiorcę. O g. 9½ wieczorem w szybie nr. 10 nastąpiła eksplozya gazu piorunującego, która odbiła się w innych sąsiednich szybach kopalni. Sygnały z szybu nr. 13 podały wieść o katastrofie. Wszyscy stracili głowy. Zarządzający Wasiljew w towarzystwie jednego z robotników próbował spuścić się do szybu nr. 10, lecz wkrótce wydobyto ich ztamtąd bez przytomności. Rykowski rzucił się do szybu nr. 13 i chciał się sam spuścić, wówczas odpoczywająca partya robotników dostała się do szybów, zkąd wydobywano górników, albo silnie osmalonych, albo zaduszonych. Wydobyto 28 trupów. Czterech lekarzy przyprowadziło do przytomności 71 osób, których życiu nie grozi już niebezpieczeństwo, 48 osób zmarło; w liczbie zmarłych znajduje się sztygar Kozubko i przedsiębiorca Lutto. Przyczyną eksplozyi było zapalenie papierosa przez jednego z robotników.

— Na wiecu ruskim w Samborze 5. zm., po bardzo burzliwych scenach, które wywoływał Markow z Czerw. Rusi, uchwalono adresy uznania dla Romańczuka, metropolity i cesarza. Przewodniczył szlachcic chodaczkowy Baraniecki, przemawiając po większej części po polsku. Jeden z surdutowych włościan, niejaki Michaś wprost zarzucił Markowowi, że jest prostym zaprzedańcem. Na zgromadzeniu był obecny starosta z komisarzem.

W tym samym dniu zawiązał się tam powiatowy komitet złożony z Rusinów i Polaków.

— O gwałt publiczny zaskarżonych 14 włościan z Nahujowic stoi obecnie przed sądem w Samborze. Sprzeciwili się oni odpisaniu kontraktów notaryalnych, zawartych ze spółką naftową Federowicz & Szczepanowski względem wydobywania nafty i wosku na ich gruntach. Aż żandarmerya musiała interweniować.

— Fałszywe papierki. W Strzeliskach koło Bóbrki żandarmerya padła na trop fałszerzy banknotów jednoguldenowych w okolicy na wsi fabrykowanych. Żandarm Wilga doszedł do źródła i schwytał ptaszków ze znacznym zasobem falsyfikatów i z przyrządami do fabrykacyi. Kilku włościan a nawet żydów dało się oszukać, lecz żandarmerya położyła tamę dalszemu rozpowszechnieniu. Głównym majstrem był lokaj na folwarku Sarniki.

Ofiary powodzi.

Z Los Angeles, Cal., donoszą 25 lutego: Dzisiaj na południe nadeszła wiadomość, że najmniej sześć osób utraciło życie wskutek powodzi. Nie wiadomo, co się stało z familią farmera Watts'a w pobliżu Downey. Familia Wells'a składająca się z męża, żony i jednego dziecka, utonęła w pobliżu Duart, gdzie także znaleziono zwłoki dwóch Meksykańczyków. S. Laurens utonął w Wilmington, w pobliżu San Pedro, gdy chciał ocalić bydło. W pobliżu Downey i okolicy jest położenie krytycznem. Woda wezbrała w rzekach San Gabriel (w starej i nowej), tak że połączone wody z jednej i drugiej z nich tworzą jezioro 6 do 10 mil szerokie a 17 mil długie. Mnóstwo domów zostało zabranych a o wielu familiach, które mieszkały w zalanej okolicy, nie ma najmniejszej wiadomości.

— Całe miasto Yuma, Col., z wyjątkiem dwóch domów zostało zabrane przez powódź. Mieszkańcy ocalili się na wzgórza.

Trychiny.

Z pobliżu Idaho Grove, Iowa, donoszą o różnych wypadkach trychinozy, z których trzy się zakończyły śmiercią. Więcej jak dziesięć osób jest obłożnych a wyzdrowienie ich jest bardzo wątpliwem. Choroba nastała nasamprzód w familii Chrystyana Memeberga, niemieckiego farmera. Niedawno temu zabijano tam świnie a przyjaciele i sąsiedzi zostali zaproszeni na świeże kiełbasy. Prawie wszyscy, którzy jedli kiełbasę, zachorowali i wprawdzie z symptomami trychinozy.

Trzy osoby umarły dotychczas: T. Funderman, Wm. Wemeberg, bratanek i pani Wemeberg. Zrazu mniemano, że to febra tyfusowa, lecz doświadczeni lekarze oświadczyli, że to prawdziwa trychinoza.

Wciąż jeszcze tańczą.

Z Atoka, I. T., donoszą: Pleban G. W. Hicks przełożony misyi znajdującej się 15 mil na północ od Anadarko, doniósł w tych dniach misyom indyańskim, że Wichita, Caddo, Delaware i Kechi Indyanie wciąż jeszcze tańczą. Tańce swe rozpoczęli podczas rozruchów u Sioux'ów i prowadzą takowe dalej z krótkiemi przerwami. Zwłaszcza obecnie rozpoczęły się na nowo, gdy powrócił naczelnik ich „Sitting Bull", który przez kilka tygodni nie był obecnym w tej okolicy. W tańcach bierze udział około 1000 Indyan a pleban Hicks mniema że stan rzeczy jest bardzo krytycznym.

Strategik rzeczypospolitej.

W przeszłym już numerze donieśliśmy czytelnikom o śmierci jenerała Sherman'a, który się przeniósł do krain, do których przed nim się udali Grant, Thomas Sheridan i inni.

William Tecumseh Sherman był wielkim strategikiem, chociaż zazdrośni ludzie mu zarzucają, że nigdy nie wygrał wielkiej bitwy. Lecz zdolność swoją i odwagę bohaterską jako jenerał bitew udowodnił na niejednem polu walki począwszy od Shiloh aż do Bentonvil e. A chociaż nie miał szczęścia być dowódzcą w jednej z największych bitw podczas wojny domowej, to jednakowoż przez zupełnie niezależne kierownictwo znacznych potyczek i bitew, zwłaszcza na marszu z Chatanooga do Atlanta udowodnił swe wysokie uzdolnienie jako dowódzca i taktyk.

Lecz największym był jako strategik, i jako taki został uznanym od znakomitych europejskich autorów wojskowych, choć ci sprzyjali południowcom. Marsz jego z Big Black w Mississippi do Mission Ridge na granicy Georgii i stanu Tennessee był znacznem wykonaniem strategicznem, przez które był w stanie na czas brać udział w bitwie Granta pod Chattanooga i ją rozstrzygnąć. Największą zaś chwałę strategiczną zdobył sobie przez samowolny kierunek kampanii przeciw miastu Atlanta przez marsz z tego miasta do morza i ostatnie kampanie w południowej i północnej Carolinie. W istocie były te kampanie tylko znaczną częścią wielkiego planu głównego n. j. wyższego naczelnika Granta, który dla siebie pozostawił najtrudniejsze zadanie, walczenia przeciw największej z armii konfederatów pod jen. Lee'em, zatrzymanie i zniesienie jej. Lecz bez samowładnego i świetnego współdziałania Sherman'a wykonanie ogólnego planu kałopanii nigdy nie byłoby się udam.

Dziwną jest rzeczą, że właśnie ten wódz południowców, który Shermanowi najwięcej zadał pracy już pod Vicksburgiem, potem przez po mistrzowsku w Georgii i później w Carolinach prowadzoną wojnę odporną t. j. Joseph Eggleston Johnston jeszcze żyje; a przytem jest o wiele starszym od Shermana, bo 7 lutego ukończył swój 84ty rok życia a Sherman miał 8 lutego dopiero 71 lat.

O niewdzięczności rzeczypospolitej, do której ocalenia wiele się przyczynił jako wódz, nie mógł się Sherman uskarżać. Ofiarowała mu słynną karyerę wojskową i wesoły koniec życia. Oprócz tego była popularność jego na północy niezmierną. I na południu, gdzie go podczas wojny często okrzyczano niesłusznie jako barbarzyńca i okrutnika, poczęto go wielce szanować. Miał żywą naturę i był dowcipnym nie tylko jako wojskowy, lecz i piórem i ustnie.

Żołnierze, którzy go znali podczas wojny, uważali go za bożka prawie, bo pomimo karności i surowości w służbie okazywał się dobrotliwym i wesołym nawet w obec najpodlejszego szeregowca; a wprawdzie klasyczną była jego republikańska prostota.

Chicago i wzajemność handlowa.

Ktoby z Czytelników chciał wziąść mapę Ameryki do ręki, łatwo się przekona, że plan Blaine'a, aby przez wzajemność podnieść handel Stanów Zjednoczonych z środkową i południową Ameryką ma znaczenie wielkie dla miasta Chicago. Wszystko bowiem równo, czy zostanie częściowo lub ogółowo przeprowadzony, to położenie geograficzne miasta Chicago, jak i szczególność jego handlu jest taką, że z pomnożonej wymiany musi dostać znaczny procent. Chicago ma materye chlebne, mięsiwo i po wielkiej części także maszyny i fabrykaty, które tworzą główną część wymiany. Z południowemi portami wywozowemi New Orleans, Galveston, Pensacola i Tampa jest w bezpośredniej i najkrótszej komunikacyi; jest częściowo bliżej a częściowo tak blizko tych portów położone, jak New York i może z korzyścią użyć tych portów, aby bez pośrednictwa Nowego Yorku ustanowić bezpośrednią komunikacyę z półnoeno - amerykańskiemi i środkowo - amerykańskiemi krajami. Tak n. p. jest oddalenie miasta Chicago od Nowego Orleansu krótszem, jak przeciętne z Nowym Yorkiem, do Tampa tylko o 50 do 90 mil większe, a ta większa odległość znosi się obficie przez skrócenie czasu. Z Chicago do Havana jest droga przez Tampa tylko o 30 mil dłuższą, jak odległość z Nowego Yorku do Havana, a odległość do Aspinwall lub do ujścia Nicaragua kanału też nie okazuje różnicy 100 milowej.

Chicago więc z łatwością co do handlu z południową Ameryką może stanąć niezależnie od Nowego Yorku, o ile handel ten się opłaci. Jeżeli Chicago wie, że swoją pszenicę i swoją słoninę, swe rejlse stalowe i swoje maszyny będzie mogło zamienić na produkta południowych krajów, to niezawodnie samo się uda na targi południowo-amerykańskie i samodzielnie tam będzie kupowało i wyszle ładunki do portów zatoki meksykańskiej, którym będzie sprzyjało, a zkąd w zamian jego produkta okręty będą mogły zabrać powrotną drogą. Jeżeli zważymy, że południowo i środkowo amerykańskie kraje w roku 1889 | 90 tylko ze Stanów Zjednoczonych wywiozły towarów za $134,463,690, Stany Zjednoczone zaś z nich sprowadziły za $253,865,699 i że towary, przez które przywóz St. Zjednoczonych ma być zrównany z tamtejszym przywozem, po większej części mają przychodzić z Chicago i okolic, nad któremi ma zwierzchnictwo handlowe, to łatwo można obliczyć, jak wielkiemi będą korzyści, jakie dla Chicago przez przeprowadzenie planu wzajemności powstaną. Biznesiści w Chicago nie musieliby być Chicagoanami, gdyby ze wszystkich sił z tej sposobności nie korzystali.

Roboty zimowe i wiosenne w sadzie.

Gdy śnieg ziemię pokrywa a powietrze jest łagodne, co w styczniu i lutym zdarza się niekiedy, należy iść do sadu polować na gniazda owadów. Gąsieniczki nocnych motyli, wylęgnięte przed zimą, ledwie cokolwiek podrosną, oprzędzają się, sklejając właściwą im wydzieliną po kilka zwiniętych liści, które bardzo silnie przytwierdzają do gałązek szaro białawą przędzą. Gniazdko takie wygląda jak listek zeschły, przypadkowo pozostały na drzewie. W tej wątłej lepiance gąsienice przetrzymują tęgie nawet mrozy w uśpieniu, z którego budzą się na wiosnę, wygryzają się i niszczą ledwie pękające pęczki lub drobne listeczki. Otóż takie gniazdka, które w zimie, gdy drzewo jest bez liści, bardzo łatwo dostrzedz możemy, należy zbierać, odcinając je z gałązkami. Ogrodnicy używają w tym celu, szczególnie dla zniszczenia gniazdek wysoko zawieszonych, oddzielnych nożyc, na tyczce osadzonych i zamykanych przez pociągnięcie sznurkiem. (Nożyce takie dostanie się w każdym sklepie żelaznym za cenę przystępną łatwo je przeto, jeśli już nie każdy gospodarz, to kilku wspólnie nabyć może). Na śniegu widać, gdzie gałązki upadną, należy je pozbierać starannie a następnie spalić.

Oprócz tych gniazdek, spostrzegać się dają na gałązkach jakby szerokie pierścienie z drobnych perełek ułożone. Są to jajeczka również motyla nocnego, z których na wiosnę wygryzą się małe gąsieniczki. Spostrzegłszy podobne pierścienie należy je niszczyć.

Nie dosyć zebrać gniazdka owadów z drzew owocowych, trzeba jednocześnie oczyścić z nich także przynajmniej poblizkie drzewa. Nieobieranie z drzew owadów bywa jedną z ważnych przyczyn nieurodzaju owoców, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Wprawdzie wszędzie istnieją przepisy nakazujące obieranie owadów, lecz zostaną one zawsze tylko przepisami i nie uchronią nas od corocznie się powtarzającej klęski nieurodzajów, jeśli właściciele drzew sami nie będą się poczuwać do tego obowiązku, jeśli już nie z miłości bliźniego, to z własnego wyrachowania.

W końcu lutego lub początku marca wapnujemy drzewa. W tym celu przysposabia się mieszanina z wapna rozrobionego z gliną i gnojówką, z dodaniem popiołu i trochę żółci. Mieszaniną taką smaruje się pnie i grubsze gałęzie drzew. Czynność tę trzeba powtarzać corocznie na wiosnę, jak można najwcześniej n. p. w końcu lutego. Nieby nie szkodziło wapnować dwa razy tj. na jesień i na wiosnę. Polepa jesienna chroni drzewo od pękania kory a nadto młode drzewka od łakomstwa zająców.

Wapnowanie wywiera bardzo ważne wpływy na drzewa owocowe, rozkrusza starą martwą korę, która kawałkami odpada. To działa tak na drzewo, jak kąpiel na ciało ludzkie, przez którą skóra się oczyszcza i do oddychania przydatniejszą staje. Dalej zabija gąsienice i poczwarki owadów pod skórą ukryte i niszczy zupełnie mchy i porosty na starej korze, zwłaszcza w miejscach wilgotnych osiadające.

Do robót zimowych zaliczamy także skrobanie starej, martwej kory i oczyszczanie drzew z suchych gałęzi.

Gdy ziemia odtaje i obeschnie, należy każde drzewo okopać na przestrzeni przynajmniej dwułokciowego promienia. Czynność ta jest prawie konieczną a szczególnie, jeśli pod drzewami znajduje się trawnik, co przy starszych drzewach prawie jest powszechnie, a to dla tego, aby przystęp powietrza do korzeni ułatwić. Ściśle biorąc, wypadałoby drzewa okopywać tak szeroko, jak sięgają gałęzie, tak bowiem daleko rozchodzą się kończyny korzeni, które odżywiają roślinę. Że tego ze względów praktycznych zrobić nie można, więc ograniczamy się na okopaniu pnia w około; przy tej sposobności zakopujemy nawóz w jesieni około drzew rozesłany.

Roboty te wszystkie, jak widzimy, nie wiele pracy wymagają, a jednakże gospodarzowi stokrotnie wynagrodzić się mogą.

WASHINGTON.

Washington, 25 lutego. Senat potwierdził nominacyę Charles'a Foster, byłego gubernatora stanu Ohio, na ministra finansów.

— Umarł tu senator Ephraim King Wilson ze stanu Maryland. Należał do senatu od r. 1885.

— Izba posłów postanowiła, że imigracya ma być ograniczoną.

Washington, 26 lutego. W obec faktu, że mnóstwo osób już się udało do „Cherokee Strip'u“ lub tak zamierza uczynić i to wbrew prawu, wydał minister spraw kraju następującą proklamacyę: Uwiadamia się wszystkie takie osoby, które chcą wkroczyć do części terytoryum indyańskiego zwanego „Cherokee Strip“ lub do innego owego kraju, który niedawno temu Stany Zjednoczone nabyły od różnych plemion indyańskich, że choć jest zamiarem rządu po sprawiedliwych rokowaniach grunta jak najprędzej przeznaczyć na osiedlenie, to jednakowoż tymczasem i aż do czasu, gdy zostaną wypełnione wszystkie warunki, do których Indyanie są uprawnieni, nikomu nie wolno osiedlić się w owych okolicach.

Wszystkie takie osoby, któreby tak chciały uczynić, zostaną nie tylko natychmiast wydalone, lecz zostaną pozbawione wszelkich praw, któreby były mogły nabyć w sposób prawny. Rząd wypełni obowiązki na siebie wzięte, i jeżeli będzie potrzeba przemocą będzie strzegł swych praw. Rząd jednakowoż ma wiarę w rozsądek i zdrowy sąd wszystkich tych osób, które się tam chcą osiedlić i spodziewa się, że będą czekały, aż prawo zostanie ustanowione i ogłoszenie prezydenta nastąpi. Jest także potrzebnem przestrzedz tych ludzi przeciw planom pewnych osób i korporacyi, które roszczą sobie pretensye do gruntów, a które to pretensye są nieprawnemi i dążą do oszukaństwa.

Washington, 27 lutego. Prezydent zamianował senatora Blair z New Hampshire (którego czas się kończy z dniem 4 marca, a który był znany jako fanatyk niedzielny i nieprzyjaciel wszystkich cudzoziemców) posłem w Pekinie. Senat potwierdził natychmiast nominacyę.

— Prawo imigracyjne uchwalone przez senat zakazuje przyjmowania do kraju słabych na umyśle i takich, którzyby się mogli stać pauperami, ludzi, którzy cierpią na zaraźliwą plugawą chorobę, wielożeńców, kontraktowo najętych robotników. Politycznych zbrodniarzy nie dotyczy to prawo; są także wyjęci z pod prawa kontraktowego osoby duchowne, profesorzy, lekarze itd.

Washington, 28 lutego. Wydział dla terytoryów został upoważniony udać się podczas wakacyi do Alaski, aby się przekonać, z czego się składają jej źródła zasobowe, jak takowe można rozwinąć i czy jest potrzebny skuteczniejszy sposób zarządu.

AMERYKA.

Powódź w Yuma i Phoenix, A. T.

Yuma, 28 lutego. 251 domów padło ofiarą powodzi a mieszkańcy tego miasta nie mają przytułku i znajdują się w nędzy. Każdy dom biznesowy oprócz Southern Pacific hotelu został zniszczony.

Z Phoenix miejscowości położonej 20 mil ztąd donoszą o podobnem spustoszeniu.

Familie, które utraciły swe miano, zostały ulokowane w budynkach rządowych, których nie używano od kilku lat. Mieszkańcy miasta pracowali dniem i nocą, aby zapobiedz przerwaniu grobli, lecz deszcz padał gwałtownie na przestrzeni 100 milowej a rzeka Colorado była nieomal tak szeroką jak Aroga Canyon. Obywatele z Yuma zebrali natychmiast $1600 dla mieszkańców w Phoenix a z Los Angeles przysłano taką samą sumę. I z San Francisco i Indianapolis przysłano pomoc. Obywatele, których domy nie zostały naruszone goszczą u siebie 20 do 50 osób. Mnóstwo ludzi schroniło się na góry; niektórzy z nich mają namioty, lecz większa część obozuje pod gołem niebem. Szczęściem jest, że klimat jest ciepłym i łagodnym.

W Yuma jest woda 6 stóp wysoką i wszystkie ulice są zalane. Wszystkie tory kolejowe zostały zabrane. Nie ma widoków aby pociągi mogły biedz w dwóch lub trzech tygodniach.

Klasztór padł jednym z ostatnich ofiarą powodzi. Kompania kolejowa utraciła swe składy i lodownice. Ostatnim budynkiem, który runął była hala stowarzyszenia „Ancient Order of United Workmen“. Na południe stał kościół katolicki jeszcze pod wodą.

Yuma, Ariz., 1 marca. Yuma miasto które miało przeszło 250 budynków leży w ruinach; 1400 ludzi jest bez przytułku. W Gila dolinie niezawodnie ludzie setkami utracili życie, lecz pewności o tem nie ma, gdyż komunikacye telegrafowe zostały zniszczone, drogi popsute i mosty zabrane. Powyżej Yuma została rzeka zamieniona na jezioro 7 mil szerokie a poniżej miasta stoi ląd w szerokości 50 mil pod wodą. O ustaleniu komunikacyi kolejowej nie można myśleć w przeciągu 14 dni; ze zachodu może być odnowioną w 3 lub 4 dniach.

Cała dolina w długości 200 mil została zamieniona na puszczę. Woda porwała wszystko: kosztowne domy, stodoły i bydło. Ludzie, którzy jeszcze 10 dni byli zamożnymi, są dzisiaj żebrakami. W Jakumo, miejscowości położonej 15 mil powyżej Yuma mieszkańcy schronili się na drzewa, z których niektórzy zmorzeni głodem i zimnem spadli w wodę i utopili się. 80 mil na południe od Yuma, gdzie 5000 Cocopat Indyan obozowało, jest cała okolica zalaną i setki ludzi, którzy nie zdołali ubiedz na wzgórza, marnie zginęły. Cała Colorado dolina jest niezmierną płaszczyzną wody.

Dobra okolica, aby zestarzeć.

Monterey powiat w Californii jest oczywiście dobrem miejscem, aby dojść do dojrzałego wieku. Tam jak wiadomo umarł blizko rok temu 16 marca 1890 r. stary Indyanin Gabriel licząc lat 151. Syn jego Zacharyasz, z trzeciej żony, umarł licząc lat 114. Indyanin Casiano, który kilka lat przedtem umarł, liczył przy śmierci 136, a inny Indyanin, Lauriana, który cztery lata temu umarł w szpitalu powiatowym, liczył lat 110. A teraz żyje tam jeszcze stara niewiasta, niejaka Olaria, która twierdzi, że w czasie założenia Carmel misyi w r. 1772 była już 12 lat starą.

Śmierć z powodu wódki.

Obywatel Andrzej Leis donosi z North Branch, Minnesota, co następuje: Był tu młodzieniec liczący lat 21, bardzo przyjemny dla każdego. Matka jego ma hotel a wuj saloon. Pił on do woli. W ostatni dzień przed chorobą miał być pięć razy pijanym i zabrał ze sobą jeszcze na noc do łóżka butelkę z wódką. Nad ranem zachorował i stracił rozum. Leżał chorym przez dwa tygodnie i umarł w nocy z 16go na 17go lutego.

Warto to umieścić w „Gazecie“ na przestrogę dla tych, którzy za wiele wódki używają.

Uwięzienie bandy rabuśników.

Collinsville w Illinois i sąsiednie miejscowości przez dłuższy czas cierpiały z powodu rabunków bandy zbójeckiej. Marszałek policyi w Collinsville za pomocą członka bandy uwięził w czwartek sześciu innych, właśnie gdy byli zatrudnieni obrabowaniem składu kupieckiego. Trzech z rabuśników należy do poważanej familii Redmond'ów i byli dotychczas uważani za rzetelnych młodych farmerów; inni się nazywają: Aleck Leslie, John Walden i Ed. Nilson. Naczelnikiem bandy miał być niejaki William Yuncaid z Caseyville, Ill. Policya ściga go. Tajni policyanci mają zresztą baczne oko na dwóch obywateli w Collinsville.

Jeden wynalazca polski więcej.

Pan J. M. Szarkowski z Minto, N. Dakota, dał patentować w Washingtonie przyrząd czyli maszynę do siania pszenicy. Nowa ta maszyna ma być lepszą od wszystkich dotąd fabrykowanych. Pierwsze maszyny takie odrabia obecnie jedna firma w Mastodon, Mich., która chce prawo patentu odkupić od pana J. M. Szarkowskiego. Nietylko nas to cieszy, ale wiemy że i całą Polonię tutejszą, iż pomiędzy wynalazcami w tym kraju spotykamy nazwisko polskie. Okazuje to, że narodowość nasza tak postępuje we wszystkiem jak Amerykanie i inni. Panu Szarkowskiemu życzymy aby ze swego patentu choć nie więcej to przynajmniej milion dolarów zrobił w przyszłych paru latach.

Niespodziewane bogactwo.

Z West Superior, Wis., donoszą 1 marca: W przeszłym listopadzie zażgał Pat Gorman niejakiego Sullivan'a i został uznany winnym zabójstwa w trzecim stopniu. Wczoraj przybył znakomity właściciel kopalni i ofiarował mu znaczną sumę za pokład rudy żelaznej przez uwięzionego odkryty i też przywłaszczony — a to w tak zwanym „Vermillion Range.“ Adwokat Gormana dowiedziawszy się o tem przedsięwziął badanie i przekonał się, że ów pokład jest wartym do $1,000,000. Gorman, który jest właścicielem owego pokładu, nie myślał nigdy, że jest tak bogatym, i z radości zwaryował. Z powodu jego obłąkania zniesiono proces przeciw niemu.

Powderly.

Wielki mistrz „Rycerzy Pracy“ J. T. Powderly na przyszłem posiedzeniu wydziału wykonawczego poda się do dymisyi. Lekarze koniecznie mu tak rozkazują, gdyż jeszcze nie wyzdrowiał wcale z ostatniej dolegliwości serca. Powderly powraca do prywatnego życia, jako stosunkowo ubogi człowiek. Bo cały majątek jego w Scranton, Pa., ma być warty tylko $15,000, podczas gdy dawniej Powderly przeszło $30,000 miał posiadać.

Wdzięczny człowiek.

Wdzięcznym człowiekiem jest Kurt Deckel, zamożny chodownik bydła w Texas. Przybył do Columbus, Ohio, starając się o żonę i za pośrednictwem właścicielki pensyi, w której przebywał, pani Bodman, w istocie znalazł towarzyszkę życia. Z wdzięczności za jej pośrednictwo nie tylko na nowo umeblował cały jej dom, lecz nawet kupił jej konia i „buggy“. Czy później zachowa wdzięczność, jest kwestyą, na którą trudno odpowiedzieć.

Drogie żarcie.

O niezmiernie drogiej uczcie, jaką sobie wyprawił muł, donoszą z Belton, w powiecie Bell, w środkowem Texas: Tam mieszkający farmer Fr. Hill wyszedł na podwórze, aby nakarmić swe bydło robocze; w tym celu zdjął surdut, zawiesił go na płocie i zajął się przygotowywaniem paszy. W okładce, znajdującej się w pobocznej kieszeni surduta, znajdowało się $225 papierowych, kilka not od dłużników i rachunki różne. Okładka wypadła jakimś sposobem z kieszeni, a muł, który się znajdował w pobliżu, podniósł go pyskiem i spokojnie pożerał. Gdy Hill nieszczęście spostrzegł, było już zapóźno ocalić okładkę, pieniądze i papiery; były już zupełnie pożute.

Niebezpieczny waryat.

Obłąkany kochanek śpiewaczki. Mary Anderson, James Dougherty, który zastrzelił lekarza w domu obłąkanych w Flatbush, doktora Lloyd, został skazany na dożywotne więzienie w Sing Sing, N. Y.

Komisarze zakładu obłąkanych donieśli, że Dougherty dobrze wiedział, iż popełnił zbrodnię, lecz że go jednak trzeba uważać za obłąkanego. Twierdzą, że jest najniebezpieczniejszym człowiekiem, którego dotychczas poznali. Dougherty miał przed sądem długą mowę, w której oświadczył, że był zupełnie uprawniony do zastrzelenia dr. Lloyd'a.

Jak się budują koleje.

Przykład, w jaki sposób się budują koleje dała w ostatnich czasach „Macon Construction Co“. w Baltimore. Ona, która została założoną z kapitałem $500,000, podjęła się budowy Georgia i Southern kolei, wykonała swą pracę i dostarczyła wszystkiego ze sprzedaży „Bonds'ów“, poczem jej się jeszcze pozostało $1,000,000 nadwyżki. Oprócz tego otrzymała wszystkie akcye kolei warte $4,275,000. Potem sprzedała kontrolującą część akcyi (22,710) Seabord i Roanoke systemowi i kazała sobie gwarantować 6 procent na pozostałe 20,000 akcyi Czystego więc dochodu miała $3,275,000 czyli przeszło 600 procent wkładowego kapitału a oprócz tego jeszcze za $2,000,000 akcyi pierwotnych. Nie można się dziwić, że koleje w taki sposób budowane, wnet bankrutują.

Kazał swe popioły porozsypywać.

W Nowym Yorku umarł w tych dniach Henryk Meyer właściciel Pink hotelu w Port Richmond. Odnośnie do jego życzenia zostały zwłoki jego spalone, a część popiołów została z najwyższej galeryi statuy wolności rozsypaną na wszystkie wiatry.

Zbrodniarze cieszą się.

Pomiędzy stanami Connecticut i New York wybuchła wojna. Gubernator ostatniego stanu, Hill, niezmiernie obraził gubernatora pierwszego, Bulkeley'a, gdyż nie chciał za żądaniem wydać zbrodniarza ubiegłego z Connecticut i wprawdzie na podstawie, że Bulkeleya nie uważa za prawnego gubernatora stanu. Stan Connecticut byłby niezawodnie krwawo się zemścił za taką obelgę, lecz zachodzi ta okoliczność, że obywatele w Connecticut są także podzieleni co do zdania, czy Bulkeley jest uprawnionym do krzesła gubernatoryalnego. Senat nawet nie chce potwierdzić urzędników przez niego nominowanych i uznać jego sekretarza.

Ponieważ niepodobieństwem jest zwołać milicyę i wytoczyć stanowi New York wojnę mści się Bulkeley tymczasem piórem i przesłał gubernatorowi Hill następujący list:

Gdyż z czynności pana urzędownie mi wręczonej się przekonuję, że zbrodniarze z sąsiednich stanów a zwłaszcza z Connecticut, są pewni przed prześladowaniem i wydaniem, skoro przejdą przez wrota przytułku pod pańskiem zwierzchnictwem, chciałbym pana uwiadomić, że w stanowem więzieniu w Connecticut znajduje się około 200 skazańców, które Connecticut bez złych skutków dla siebie i może bez narażenia przyzwoitości może panu oddać. Nie wątpię o tem, że każdy jeden z nich będzie wiernym obywatelem i się będzie cieszył, iż może skorzystać z wolności w stanie New York i z opiekuńczego ramienia jego gubernatora.

Sprawa ta jest naturalnie bardzo przyjemną dla zbrodniarzy w Connecticut i New York; potrzebują tylko skoczyć przez granicę a będą pewnymi przed sprawiedliwością, bo naturalnie Bulkeley także nie uzna rekwizycyi stanu New York.

Nieszczęsna familia.

Nieszczęsny los zdaje się prześladować familią Williama McIntyre mieszkającą w Wright powiecie w pobliżu Fort Dodge, Iowa. W przeciągu dwóch tygodni umarło bowiem 5 członków tejże familii, tj. Wm. McIntyre sam, jego żona dwóch braci i siostra — i to w każdym przypadku po krótkiej chorobie i dziwną jest rzeczą, że każdy umarł na inną chorobę a jeden z braci i siostra nie umarli w domu, lecz w dalekiem Detroit, Mich.

O dziewczynę.

O straszliwem morderstwie z zazdrości donoszą z Baltimore. Tam zakochało się dwóch dobrych przyjaciół w bogatej młodej dziewczynie, a ponieważ żaden z nich nie chciał drugiemu ustąpić, zakochani postanowili walczyć o ukochaną. Wm. A. Whittenden, bookkeeper, i James Kennedy, student medycyny, — to byli ci zalotnicy, spotkali się wieczorem w ich pensyi, i nim pierwszy mógł się obronić, jego przeciwnik nie dawszy mu czasu do przygotowania się na umówiony pojedynek, zadał mu 14 cięć nożem, które spowodowały natychmiastową jego śmierć. Morderca został uwięziony.

Sprawka włóczęgów.

Przez czterech włóczęgów został w pobliżu Piqua, O., młody farmer John Ferguson w sposób zupełnie indyański męczonym. Spotkał ich rychło rano, gdy się chciał udać do miasta, w pobliżu krzyżówki kolejowej; ci napadli go, odebrali mu pieniądze i cały ubiór i oblekli go w niektóre z ich podartych szmatów. Ferguson bronił się zapalczywie i znacznie pokaleczył jednego z napastników, za co ci ze zemsty przywiązali go do drzewa, w pobliżu tegoż rozniecili ogień i pozostawili go jego losowi. Płomienie ogarnęły łachmany, które miał na sobie, a sam został tak popalony, że prawdopodobnie życiem przypłaci. Gdy tak męczonego człowieka znaleziono, pozostawał już 30 godzin w tem przykrem położeniu; szczęściem deszcz zagasił tymczasem ogień, wskutek czego Ferguson został ocalony od śmierci w płomieniach i cokolwiek mógł zaspokoić pragnienie.

Nowa maszyna do latania w powietrzu.

W Elmir'a, N. Y., wynalazł Moses Taylor maszynę do latania w powietrzu. Składa się z sześć stóp wysokiej czworokątnej sztelugi, po której każdej stronie się znajdują trzy sześć stóp długie i pięć stóp szerokie skrzydła mające kształt żaluzyi z ruchomych sztabów żelaznych, które się wprowadzają w ruch przez maszynerye pędzoną za pomocą nóg, a z których średnie się zamyka, gdy zewnętrzne się otwierają i przeciwnie. Nie donoszą, czy Taylor za pomocą tego przyrządu już latał w powietrzu.

Uwolniony.

Że i sędziowie, prawodawcy, sędziowie przysięgli mogą popełnić niedorzeczność okazuje następujący przypadek. Dwa lata temu został w Deadwood za obrabowanie poczty skazany Peter Falford przez „jury” na więzienie mające trwać połowę jego życia. Wyrok ten niejako był słusznym, gdyż prawo terytoryalne przepisuje, że napad publiczny, który się nie udał, ma być karany połową najwyższej kary za napad, który się udał. Najwyższą zaś karą jest dożywotne więzienie. Sędzia, zamiast odrzucić niepewny ten wyrok, zauważył, że połowa życia wynosi około 15 lat i skazał przestępcę na tyle lat.

Tymczasem zaś uzyskał Falford za wyrokiem najwyższego trybunału swą wolność, gdyż w istocie człowiek nie może być skazanym na połowę kary podczas niepewnego czasu.

Straszliwa scena przy wykonaniu kary śmierci.

Z Washington donoszą 26 lutego: Morderca William West skazany na śmierć, i na którym wykonano wyrok, udał się dopiero dzisiaj rano na spoczynek i spał aż do półósmej godziny. Przez całą noc mówił o morderstwie, lecz zapewniał, iż jest niewinnym. Podczas zmiany straży, o godzinie 8½, usiłował się zabić za pomocą kawała żelaza, który miał ukryty w łóżku. Utracił przytomność i pomimo usiłowań lekarzy natychmiast przywołanych, pozostał w tym stanie. O godzinie 2:30, gdy wyrok miał zostać wykonanym nie odzyskał jeszcze przytomności. Przywiązano go do deski i zaniesiono pod szubienicę. O godzinie 2:33 usunęła się z pod niego deska, skazaniec spadł, lecz powróz się przerwał i bawiło 10 minut, podczas których nieszczęśliwy piekielne cierpiał boleści, nim przyniesiono nowy powróz, i wyrok mógł zostać wykonanym.

Cztery osoby umierają w śniegu.

Z Great Falls, Montana, donoszą: Pięciu robotników z Chicago szukało pracy w północnej części stanu. Gdy szli przez góry zwane Two Medicine Mountains zostali zaskoczeni przez zawieruchę śnieżną. Czterech z nich zmarzło. Piąty zdołał dojść do miejscowości Two Medicine.

Pies zastrzelił swego pana.

O dziwnym przypadku, że pies zastrzelił swego pana, donoszą z Franklin w pobliżu Nashville, Tennessee. Tam chciał farmer Sam McPherson udać się na polowanie, a gdy wziął strzelbę do ręki, pies poskoczył, aby okazać swą radość, do góry i trącił o kurek. Padł strzał, a farmer ugodzony nabojem w bok runął nieżywy o ziemię.

Szczególna roślina.

W Oregon'ie i sąsiednich stanach zachodzi roślina, zwana „tumble weed”, która posiada dziwny ten przymiot, że gdy już wyrosła, nabiera kształtu kuli, która ma często średnicę 2 stóp. Kule te są bardzo lekkie i często popędza wicher całe ich masy po równinie; z daleka patrząc zdaje się, że stado zwierząt ubiega w największym pospiechu. W Oregonie został w tych dniach cały pociąg przez takie „tumble weeds” zatrzymany. Wiatr zawiał te kule do miejsca, gdzie tór kolejowy przechodził przez pagórek. Trzeba dodać, że kule te zawierają pewną ilość lepkowego soku, który pozostał na rejlsach, wskutek czego te stały się tak ślizkiemi, że pociąg nie mógł dalej się posuwać.

Burza wichrowata.

Z Jeffersonville, Ind., donoszą 25 lutego: O północy zaszalała po nad miastem burza, która tylko wywróciła 75 stóp wysoką dzwonicę w warsztacie okrętowym Howard'a. Dwie mile na północ od Jeffersonville została spustoszona fabryka sztucznego nawozu firmy Jochem i Willunger; ucierpiały także sady i płoty. Lecz gorzej zapanowała burza w sąsiednieui Utica. Tu został zupełnie zniesiony dom mieszkalny dr. Jakób'a Bremer, jako i stajnia i obora jego i mnóstwo bydła poniosło śmierć. Dom poczmistrza Johnson został przedziurawiony przez belki, które wicher unosił i mieszkańcy domu z wielką biedą ocalili życie. Zawalił się dom Jana Hazardus, kuźnia została rozrzucona na wszystkie strony i dom gminny leży w ruinach. Znacznie ucierpiał także kościół baptystów.

Drąg żelazny od chorągwi, 100 stóp długi spadł na dom Zuzanny Strye i zmiażdżył takowy; dom Wal. Brindle, Franka Brindle i Franka Morrison, jako i stajnie i stodoły do nich należące zostały zrównane z ziemią, a domy Ransom'a Carlin i William'a Marshall jako i tartak Guentera postradały dachy i zostały w ogóle uszkodzone.

Prochownia w powietrzu.

Z Laporte, Ind., piszą: Fabryka prochu zwana „Aetna Powder Works”, położona w pobliżu Millers w tutejszym powiecie wyleciała w środę w powietrze. Nikt nie utracił życia, lecz sześć sąsiednich domów zostało spustoszonych.

Ofiary rozbicia się okrętu.

W porcie San Francisco rozbił się amerykański okręt „Elisabeth”. Przy tej sposobności utracili następujący majtkowie życie: W. C. Barclay z Oregon, N. P. Pendleton z Maine, George C. Hannaz Pennsylvanii, Chas. Johnson z Norwegii, William C. Slafuand z Finnlandyi Wong He z Chin, A. Anderson z Norwegii, F. Pigan z Hollandyi, Chas. Reinert z Niemiec, John Parman z Szwecyi, Carl Londa z Szwecyi, Alfred Cranholm z Szwecyi, Frank Daly z Californii, Ed. Kee z Pennsylvanii, Louis Marie z Francyi, John Winslow z Anglii, D. Fide z Norwegii, J. Redfern z Anglii, Hans Madsen z Norwegii, James Herman z Maine.

Śnieżyca.

Z Kansas City, donoszą 25 lutego: Dzisiaj wieczorem sroży się po nad stanem Kansas najgorszy „blizzard”, od dawnego już czasu. Okazał się późno po południu, gdy chłodne powietrze poczęło się stawać nieprzyjemnem. Ciepłomierz spadł na 10 stopni nad zerem a wicher dął z północnego zachodu. Śnieg zaczął padać nad wieczorem, a następnie zapanowała ogólna zawierucha.

— Z Houghton, Mich., donoszą tego samego dnia: Tu sroży się jedna z najgorszych burz śnieżnych, jakie kiedykolwiek półwysep Keeweenaw nawiedziły. Nie można opuścić domu bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia.

Pozostawił ich w przykrem położeniu.

Nędzarzem wielkim musi być niejaki Bartels, który zawarł z siedmiu ludźmi kontrakt, że ci na Guadelupe, wyspie skalistej 14 mil długiej a 8 szerokiej położonej 140 mil na zachód od półwyspu kalifornijskiego, będą łowili kozy górne i będą wytapiali tłuszcz z nich, a on zaś miał regularnie zaopatrzyć ich w żywność i sprzedawać ich towar. Przyjechał po pierwszy ładunek i też po drugi, który został w jego okręcie umieszczony. Obliczyć się zaś z robotnikami i zaopatrzyć ich w nowe zasoby chciał dopiero nazajutrz. Lecz w dniu tym nie było go już tam, ani też statku, a ludzie owi pozostali bez żywności i nawet bez wody. Od września żywili się mięsem kóz dzikich i ślimakami. W tych dniach przypadkowo zawinął „skuner Ellen” do wyspy i przewiózł ludzi tych podobnych już do kościotrupów do San Diego.

Lawina.

Z Crested Butte, Col., donoszą 26 lutego: Wczoraj zsunęła się w pobliżu Irwin ogromna masa śniegu na „Bullion King kopalnię” i zawaliła pensyę robotników i dom mieszkalny dyrektora kopalni Ripell'a. Żona Ripella, p. Ed. Clark i jej dziecko, jako i maszynista B. F. Snieley zostali zasypani i nie ma prawie nadziei, aby ich znaleziono przy życiu. Ztąd wysłano 30 ludzi, aby ich odszukać.

Kronika kościelna.

Korespondent do czasopisma „Catholic News” wychodzącego w Nowym Yorku zaprzecza wiadomości nadeszłej z Rzymu, że papież zamierza wnieść biskupów w Salt Lake City i w Omaha do godności arcybiskupiej, i że także nie zostały zniesione biskupstwa Concordia lub Wichita i że biskupstwo Cheyenne nie zostało ponownie połączone z biskupstwem Omaba, ani też został zamianowany ks. Dunne z Chicago biskupem w Dallas, Texas.

Kopalnia złota w stanie Indiana.

Znajdowanie złota w potokach, których woda poprzednio wskutek deszczów wezbrała, niezmierną sensacyę wywołało pomiędzy mieszkańcami Brown powiatu w południowej części środkowej Indiany. W Bear Creek w tym powiecie już dawniej po gwałtownych deszczach znajdowano złoto i przedsiębiorczy ludzie chcą w pobliżu owego strumienia założyć kopalnię.

Rzucali w niego śniegiem.

W Iron River, Mich., rzucali psotni chłopcy śniegiem w polskiego górnika Józefa Kolasę. Ten rozjątrzony wydobył rewolwer i począł strzelać, przyczem ranił saloonistę Piotra Hectora i szefa policyi — ostatniego śmiertelnie. Szeryf zdołał go ocalić przed rozjątrzonym ludem, i odstawić do więzienia w Crystall Falls.

Nieszczęście kopalniowe w Canadzie.

Obywatel Paweł Pluta donosi z Blizzard Mines w pobliżu Sudbury, prowincyi Ontario, Can., że w poniedziałek 16 lutego urwał się w kopalni Blizzard Mines z góry wielki kawał koprowiny (miedzi), który przydusił trzech Finlandczyków. Bawiło dosyć długi czas nim za pomocą lin kawał ten kruszcu było można ściągnąć. Dwóch z nich zostało niebezpiecznie pokaleczonych, a trzeci poniósł mniej niebezpieczne uszkodzenie na ciele.

W dniu 21 lutego tj. w sobotę rano stał się ofiarą nieszczęścia i został na miejscu zabity Polak Jan Szych i to przez własną nieostróżność. Gdy schodził z kosza, pośliznęły mu się nogi i spadł z wysokości 105 stóp w głębinę. Zmarły Szych pochodził z Gościejewa pod Koźminem w Wiel. Ks. Poznańskiem. Liczył lat 32. Pozostała po nim biedna wdowa z 6 dziećmi. Zwłoki jego zostały pochowane w Sudbury. Każdy szanował zmarłego, gdyż był człowiekiem wielce wstrzemięźliwym, i tylko przez nieostrożność jego wypadek ten się wydarzył. Niech mu ziemia kanadzka będzie lekką.

Rozruchy w Braddock, Pa.

Z Braddock donoszą 26 lutego: Dzisiaj rano o godzinie pół dziewiątej zaszła znaczna strzelanina w fabrykach Andrew'a Carnegie, tak zwanych „Braddock Wire Works”. Wydział dozórcy strajkierów przechodził obok fabryki i pytał (tak powiadają strajkierzy) robotników nie należących do „Stowarzyszenia”, ile pracy w jednym dniu wykonują. Odpowiedzią były wystrzały z rewolwerów. John Hobday i John Trainor, którzy należą do strajkierów, runęli o ziemię, i zostali odniesieni przez towarzyszów. Hobday otrzymał ranę w skroń i prawdopodobnie umrze. Trainor został raniony w bok; i jego stan jest bardzo krytycznym. Robotnicy powiadają, że strajkierzy przyszli, aby z nimi spór rozpocząć.

Pościła 41 dni.

Świnię, która pościła 41 dni posiada farmer Michał Zellers w Crawfordsville, Indiana. Pewnego dnia zaginęła mu świnia a gdy w tych dniach rewidował starą wyschniętą studnią odkrył w niej utraconą świnię, która była zupełnie zdrową i wesoło kwiczała gdy spostrzegła swego pana, który ją uwolnił z jej więzienia i nie mało się zadziwił, że świnia, która gdy zniknęła ważyła 180 funtów, utraciła z nich tylko 35. Głodomory Succi i Tanner mogliby cię czegoś nauczyć od świni Zellers'a.

KATALOG
KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
— w —
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

DOBRY FRANUS I ZŁY KOSTUŚ czyli życie dwojga różnie wychowanych dzieci.......50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.......75

POWIEŚCI LUDU spisane z podań (291 stron.) zawiera 1) Wilk i Skowronek, 2) O dwunastu królewiczach zaklętych w orły, 3) Lis i Wilk, 4) O bogatym panu co miał syna jedynaka, 5) Kojata 6) Piękne oczy, 7) Bieda, 8) Tomiła, 9) Sieroty, 10) Rozmowa bydląt, 11) Wianek Helisi, 12) Maciej Pyta. 13) Kaganiec, 14) Pieniądze, 15) Twarz królewska, 16) Djabeł i mądry chłop, 17) Tumek, 18) Kłamstwa nad kłamstwami, 19) Jałmużna, 20) Zofia, 21) Mary, 22) Djabli taniec, 23) Blada panna, 24) Wieczny szewc, 25) Zwierciadło, 26) Pan Kożuszek, 27) Potępiona, 28) Miecz zwycięzki, 29) Potępiona Księżniczka w zamku gnieźnieńskim, 30) Zaczarowane pączki.
Cena.................$1.00
W mocnej oprawie.....$1.35

OJCZE NASZ, powieść napisana przez F S................15

LOS SIEROTY czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści, i dotkliwość nędzy, skuteczność wiary i cnót, wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwości opatrzności przez ks. A. Pokojskiego..........30

KOMINIARZ I MŁYNARZ czyli zawalenie się wieży. Komedya w 1 akcie ze śpiewami. F. N. Kamińskiego; muzykę ułożył F Zaremba..............50

POWIASTKI POLSKIE przez Fr. hr. Skarbka. Zawiera: 1) Wyprawa Kujawska, 2) Hulanka w sądzie, 3) Łukasz Stempel, 4) Dwie Siostry, 5) Przewoźnik, 6) Jeniec Wojenny, 7) Jaszczułt, 8) Mundur, 9) Kruk 30

PROBOSZCZ KUKULEWA, podług Daudeta opracował W. Karłowski.................5

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI, odczyt publiczny przez Sew. Duchińską..................15

OFIARA ŻMUDZINA, obrazek historyczny z czasów powstania 1831 r.. przez Chwalibora..30

HISTORYA o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział I. Danielewski.10

TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi..................10

O KASI, ładnej dziewczynie..10

POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego...............10

KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez Ks. Schmidt.........30

SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry......................30

ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna z złoconym tytulikiem $1.75

THE 12 day of September, 1883, is the 200th anniversary of one of the grandest events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks................10

UTWORY ostatniego Czwartaka Jerzego Ręczynskiego, Kapitana 4 pułku piechoty polskiej, kawalera krzyża Virtuti militari profesora fortyfikacyi, inżynieryi i języków tegoczesnych, w Foyle College, w Londonderry, Irlandyi....................10

O ZASŁUŻONYCH KRAJOWI POLAKACH, Błogosławiony Wincenty Kadłubek. Gedeon (Gedko), biskup Krakowski, Stanisław ze Szczepanowa, biskup Krakowski. Błogosławiony Andrzej Żurawek, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński. Jan Zamojski, hetman wielki Koronny, Wincenty, ze Szamotuł. wojewoda poznański...15

ŻYD WIECZNY TUŁACZ z Jeruzalem imieniem Ahaseverus. Który mówi, że żył przed ukrzyżowaniem Chrystusa Pana i przez Wszechmocność Boga jeszcze do dzisiejszego dnia żyje 10

NA DALEKIM ZACHODZIE, opisał W. Karłowski.......10

TRZY MIESIĄCE. Ze znalezionego ręko-pismu, wydał Józef Narzymski..................50

DRUGI ROCZNIK. Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 830 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek. ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Maryе, Klara czyli zwycięztwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00.) Cena $2.85

OPACTWO CARROW, przez J. F. Smith (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. $2.50

NOC 3go na 4go Grudnia; na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski.........30

JAN KILIŃSKI, Szewc warszawski. Obrazek dramatyczny mieszczański w 5ciu aktach a 7-miu odsłonach napisał G. F. Cena....50c

HISTORYA KUPCA CHRZEŚCIANINA o pewnym bogatym i dorodnym młodzieńcu, który ze zbytniej wspaniałomyślności utracił prawą rękę. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. 5c.

WSZYSTKIEGO PO TROSZE. Cena..........................15

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego ciotecznego brata Józefa Strzeleckiego Pochodzi z Osinca, pow. wągrowieckiego, W. Ks. P. — Ostatniemi czasy przebywał w Iowa. Wszelką o nim wiadomość uprasza się donieść pod adresem:

L on Ki lma,

lb. 341, South Chicago, Ill.

Kto wie, gdzie się znajduje Jan Kossakowski, niechaj raczy mi donieść jego adres:

Piotr Kossakowski.

185 Manton Ave., Providence, R. I.

Niżej podpisani poszukują ich siostry Wiktoryi Sroczyńskiej, pochodzącej z Galicyi, ze wsi Gębiczyny, powiatu Pilzno, która wraz z siostrą Anną przybyła w r. 1886 do Ameryki. Obie były przez cztery miesiące razem na farmie w pobliżu Nowego Yorku. Od owego czasu nie mamy najmniejszej o niej wiadomości. Ktoby znał miejsce jej pobytu niech nam raczy donieść pod adresem:

Ludwik i Anna Sroczyński,

West View, Cuyahoga Co., Ohio.

(10-11) Box 37.

Poszukuję mego szwagra Marcina Baczkowskiego pochodzącego z W. Ks. P., z wsi Godawy, pod Gąsawą. Przebywa w Ameryce trzeci rok; przez 1½ roku był w Chicago, potem miał się wyprowadzić do South Chicago. Ktoby z rodaków znał jego prawdziwy adres lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:

Bolesław Łuczak,

18 Loepere str., Buffalo, N. Y.

†

W Detroit, Mich., umarł 23go bm. powszechnie szanowany, niemal wszystkim Polakom w Stanach Zjednoczonych znany

ks. Leopold Moczygemba.

Na pogrzeb, który się odbył 25go lutego, mnóstwo Duchowieństwa i przyjaciół zmarłego zjechało się do Detroit.

Serdeczna prośba.

Polak, liczący lat 28, popadły wskutek nieszczęsnej choroby, kaleczny 18 już miesięcy na oczy, a nie mający żadnych krewnych lub znajomych, uprasza na tej drodze Szanownych Rodaków, by nieszczęśliwego odwiedzić raczyli. Pozostaje w

Cook County Poor House,

3 ward, Dunning, Illinois.

Uniżony

(10—12) J. Dąbrowski.

Korespondencye "Gaz. Pol."

ODEZWA.

My niżej podpisani, mniej albo więcej nad wybrzeżami Atlantyku parafiami polskiemi zarządzający kapłani, już od dawna uznawaliśmy konieczną potrzebę założenia domu emigracyjnego, zostającego pod opieką duchowną, dla Polaków przybywających nieomal co tydzień ze starego kraju do wolnej Ameryki.

Smutne doświadczenie nauczyło, że nasi rodacy, zaledwo wylądują w najrozmaitszy, często ochydny sposób wyzyskiwani bywają przez chciwych grosza agentów innej narodowości, osobliwie zaś Izraela synów. Aby złemu temu zapobiedz, różni różne podawali środki. Najlepszym i najradykalniejszym środkiem zapewne byłoby założenie w Nowym Yorku lub Broklynie stałego domu emigracyjnego wyłącznie dla narodowości polskiej.

Otóż my niżej podpisani zgromadzeni przypadkowo z okazyi 40-godzinnego nabożeństwa w Philadelphii, omówiwszy wspólnie tę ważną kwestyę, postanowliśmy na seryo zabrać się do ważnej tej sprawy, zawezwać czyli poprosić naszych współbraci kapłanów do łaskawego przyłączenia się do nas, by zjechawszy się w miejscu oznaczonem stanowczo powziąć uchwały co do przeprowadzenia dzieła.

Bynajmniej nie myślimy w tej mierze rościć sobie pretensyi do jakowych prerogatyw (lubo jako mieszkający w portach i w pobliżu portów więcej może mamy w tej mierze znajomości stosunków), pragniemy połączonemi siłami z kapłanami środkowej i zachodniej Ameryki, aby jak najprędzej myśl tak często przez pisma polskie poruszana weszła w życie.

Otóż to uradziliśmy sobie na dzień 14-go kwietnia rb. udać się wspólnie do Shamokin, Pa. do wiel. ks. Klonowskiego, by tam program cały ostatecznie omówić i ułożyć i niniejszem pozwalamy sobie wszystkich życzliwych tej ważnej sprawie narodowej współbraci kapłanów w Ameryce przebywających, na dzień oznaczony zaprosić, o ile ma się rozumieć każdy może, by do Shamokin osobiście przybyli, albo też swoje zapatrywania w tej mierze na ręce wiel. ks. Klonowskiego, który nas podejmować będzie, przesłali.

Towarzystwa wszystkie cywilne, o ile ze wszech stron słyszymy, jak najchętniej zgadzają się na to, aby dom emigracyjny polski pozostawał pod zarządem duchowieństwa polskiego, rokując sobie tylko w ten sposób pomyślny tegoż rozwój w przyszłości. Podpisali:

Ks. Fl. Klonowski.
„ St. Klonowski.
„ W. Świniarski.
„ Jan Rodowicz.
„ P. Rychard, O. S. B.
„ H. Klimecki.
„ W. Bronikowski.
„ Ad. Małusecki.
„ J. A. Machnikowski.

Amsterdam, N. Y., 22 lutego, 1891 roku.

Od października zeszłego roku było w zawieszeniu Towarzystwo św. Stanisława w Amsterdam, które o mały włos byłoby się rozeszło, lecz, dzięki Bogu! od Nowego Roku na nowo się rozwija i mamy w Bogu nadzieję, iż Towarzystwo bardziej się będzie rozwijało, jak w przeszłych latach, gdyż mamy do tego obecnie więcej sposobności. Choć należymy do niemiecko-katolickiej parafii, to jednakowoż nasz Wiel. ks. proboszcz nie szczędzi żadnych trudów, aby nam we wszystkiem dopomagać, za co zarząd Towarzystwa mu składa najszczersze Bóg zapłać!

Przy kościele mamy tu nową wybudowaną halę, w której możemy odbywać nasze posiedzenia i zebrania bezpłatnie. Aby poruszyć ducha polskiego pomiędzy nami powzięliśmy zamiar urządzić w dniu 2go marca rb. o 8 godzinie wieczorem w hali św. Józefa przedstawienie w żywych (?) olejnych obrazach Jerozolimy i całej Męki Pańskiej za wstępnem 15 centów od osoby i mamy nadzieję, że ani jeden z Rodaków nie będzie opieszałym, lecz przybędzie do nas i pokaże, że i on jest Polakiem i katolikiem, a skoro zobaczymy, że się nam powiedzie, to nadal więcej będziemy działali dla dobra polskości w naszem mieście i będziemy się starali urządzić więcej zebrań i zabaw, gdyż przecież człowiek nie żyje tylko nato, aby tylko jadł i pił.

Więc starajmy się, Bracia, i przystępujmy licznie do naszych Towarzystw, aby wspólnie działać na dobro nasze, gdyż tylko przez łączność i jedność możemy dojść do celu. Powtarzając jeszcze raz nadzieję, że wszyscy przybędą w powyżej wymienionym dniu piszę się z Szacunkiem,

Andrzej Laskowski.
Prez. Tow. św. Stanisława w Amsterdam, N. Y.

Hegewish, Ill., 1 marca 1891.

My Polacy zamieszkali w Hegewish należymy do parafii św. Józefa, lecz nie polskiej, tylko irlandzkiej. Tak samo należą do niej Niemcy i Francuzi. Proboszcz irlandzki sprowadził dla nas aby się zająć dobrem dusz naszych Wiel. ks. Jakimowicza z Elba, Nebr., który przybył 24 lutego, a bawił do 1go marca. Tematem pierwszej jego przemowy było: „Na początku było słowo i t. d."

Wiel. O. Jakimowicz zajmował się dobrem dusz naszych każdego dnia przed szóstą aż do północy i dłużej słuchając spowiedzi i miewał dziennie po trzy kazania. Rano od 10tej do 12tej i od 1szej do drugiej godziny miewał z dziećmi katechizm, potem z mężczyznami i niewiastami nauki i kazania, o 7mej drogę krzyżową i wystawienie Najśw. Sakramentu i kazania do jedenastej godziny.

Przez te kilka dni, które Wiel. ks. Jakimowicz u nas bawił, przystąpiło około 300 wiernych do Stołu Pańskiego. Niektórzy z naszych Rodaków i Rodaczek przebywają tu około pięć lat a dopiero teraz usłyszeli, pók są w Stanach Zjednoczonych, pierwsze kazanie w języku macierzyńskim.

Szanownemu proboszczowi, który się nam wystarał o kapłana polskiego, jesteśmy bardzo wdzięczymi.

Wiel. O. Jakimowicz przy zakończeniu nabożeństwa udzielił nam błogosławieństwa a nakoniec zaintonował „Dobra noc głowa św. i t. d." Życzymy, aby go Pan Bóg zachował jak najdłużej przy zdrowiu i aby jeszcze raz do nas przybył.

W imieniu parafii dziękujemy mu starem polskiem Bóg zapłać.

Bolesław J. Wiśniewski, jeden z młodzieńców.

CHICAGO.

Strajkierzy w fabryce wagonów w Pullman powrócili do pracy. O właściwym strajku nie było zresztą mowy, gdyż ludzie nie mogli pracować, ponieważ kompania nie rozpoczęła prędzej wykonania kontraktu budowy 3000 wagonów towarowych.

— W włoskiej dzielnicy uwięziono trzech Włochów i odesłano do Buffalo. Są to Borbino Diara, Cornini Biara i Dominico Diara, podejrzani o to, że 11 lutego napadli w Buffalo, N. Y., nieznanego handlarza wędrownego, zamordowali i obrabowali go.

— Franciszek Moss, którego rodzice pod No. 806 przy State ulicy mieszkają doznał nagłej śmierci przez to, iż kamin z gzymzu kościoła położonego na rogu Clark i 18 ul. nań spadł, gdy tędy przechodził. Kościół został dopiero kilka lat temu zbudowany, lecz zdaje się posiadać te same przymioty co ratusz i budynek rządowy w Chicago.

— Po za domem położonym pod No. 1790 Milwaukee ave. znaleziono zwłoki małego dziecka. Dr. Hektoen oświadczył, że takowe umarło na krup. Matka dziecka nazywa się Paulina Kąkolewska i jest służącą, która nie dawno temu ze starego kraju przybyła.

— Zdaje się że Hempstead Washburne dostanie nominacyę republikanów na burmistrza miasta.

— Chińczyk Sam Kee z pod No. 41 przy E. Chicago ave. ożenił się w poniedziałek z piękną Polką Pauliną Leme. Ponieważ „de gustibus non est disputandum", to też nic nie stało w drodze, aby Sam Kee nie dostał tak zwanego „license". Szczęśliwa młoda pani była przed weselem zatrudnioną jako służąca u familii D. Flenn, No. 131 Mohawk ulicy. Poznała Sam'a dwa lata temu, gdy ten posiadał pralnią przy Noble ul. Przynosiła tygodniowo bieliznę swego państwa i im dłużej spoglądała w jego skośne oczy, tem bardziej wzmacniało się w niej postanowienie: „Ten lub żaden". Tymczasem począł się sam uczyć angielskiego języka, zmienił swoją bluzę wschodnią i szarawary na „cut-a-way" i kazał się w „East Chicago ave. kościele" zapisać jako uczeń niedzielny.

Pod kierownictwem nauczycielki Stelly Loomis zrobił wnet postępy w poznaniu „10 przykazań", które dla niego wyhaftowała i oprawione w piękną ramkę podarowała na urodziny. Grzeczność ta takim go napełniła entuzyazmem dla płci pięknej, iż postanowił ożenić się po amerykańsku.

Nie śmiał uderzyć po serce jego wzniosłej nauczycielki i spróbował szczęścia u Pauliny, co mu się też udało. Paulina liczy lat 21, Sam 24. Jej piękne loki tworzą bardzo interesujące przeciwstawienie do jego warkocza. Dom młodej pary zostanie zupełnie po amerykańsku prowadzony. Znajdują się w mieszkaniu wygodne krzesła (rakusie) i inne tutejsze meble. Na ścianie wiszą skrzypce chińskie — dziwne pudło z łukowatym smyczkiem. Na tym instrumencie będzie Sam zabawiał żonę po muzykalnemu. Szafa ścienna jest napełnioną chińskiemi statkami kuchennemi i porcelaną. Sąsiedzi chwalą Sama jako wzorowego człowieka. Mieszka w Chicago od 9 lat. Skoro zostanie milionerem, powróci do Chin.

— Tragiczna scena familijna odbyła się w środę na wieczór w domu No. 112 przy Elbourn ave. 17 letni Thomas Hanley prosił ojca o pieniądze, gdyż chciał iść do teatru. Ojciec odmówił i Thomas rozjątrzony wydobył nóż, co i ojciec uczynił. W chwili gdy syn się zamierzył na ojca, do-kroczyła 22 letnia May i otrzymała cios przeznaczony dla ojca w prawy bok. W dwie godziny potem nie żyła.

W środę na wieczór zniszczył pożar spichrz Counselmana położony na 37 ulicy i z nim 50,000 buszli pszenicy. Strata ogólna $100,000.

— Cygarnicy, o ile się zdaje, przygotowują się na wielki strajk, który ma się rozpocząć z dniem 1go maja. Uchwalono bowiem na zgromadzeniu „Unii", że zażądają od 1go maja podwyżki o jednego dolara na 1000 cygar.

— Niejaki Alfred Covey, który przez 6 lat był zatrudniony przez kompanię Rock Island kolei a się stołował pod No. 243 przy Michigan ave. poderżnął sobie w czwartek na południe gardło. Liczył lat 40 i niedawno temu odwiózł chorą swą żonę do Hot Springs, Arkansas. Rozłączenie od żony i troska o nią odebrała mu całą ochotę do życia i popadł w melancholię. W napadzie tejże odebrał sobie życie.

— Karczmarz Maurycy Goldmann z pod No 96 Blue Island ave. został uwięziony ponieważ ma posiadać trzy żony. Sześć lat temu ożenił się z pewną damą w Paryżu, opuścił ją i przybył do Nowego Yorku, gdzie się ożenił z Bertą Hirschmann. Paryżanka puściła się za nim, lecz gdy przybyła do Nowego Yorku opuścił także już Bertę. Oszukane niewiasty zawiązały przymierze i puściły się w pogoń za nim do Chicago, gdzie tymczasem się ożenił z Mary Hinneman i założył saloon.

— W czwartek po południu została uroczyście oddana na użytek publiczności elektryczna „Cicero i Proviso kolej". Kolej ta ma połączyć ze sobą odosobnione przedmieścia Austin, Oak Park, Moreland, Ridgeland, River Forrest, Central Park, Linden Park, Harlem, Maywood, Altenheim i Waldheim.

— W warsztatach, w których się w Pullman sporządzają wagony pokłócili się w czwartek robotnicy James Flanders i Antoni Smolski, z kłótni przyszło do czynu. Smolski w zaślepieniu uderzał na Flanders'a młotkiem i tak pokaleczył jego głowę, iż lekarze wątpią o jego życiu. Smolski został uwięzionym.

— Michael Fitzpatrick, z pod No. 4728 przy Dearborn ul. miał w piątek rano ze swą żoną spór o to, ile masła potrzeba dla gospodarstwa. Chodziło mu o pieniądze na wódkę. Fitzpatrick już i tak nie był trzeźwym i tak się rozirytował podczas sporu, iż utracił panowanie nad sobą, że z szklanką od piwa rzucił się na żonę i połamał jej dwa żebra. Sąsiedzi zwabieni przez jej wołanie o pomoc znaleźli ją bezprzytomną właśnie w chwili, gdy Michael się chciał wynosić. Zatrzymano go i odstawiono do stacyi policyjnej przy 22 ulicy. Lekarze obawiają się, że sponiewierana niewiasta umrze.

— Jedenaście lat temu Piotr Jackson, który obecnie jest formanem w fabryce spółki Branhall, Dean & Co., przyjął za swoją córkę sierotę, gdyż właśnie utracił córeczkę. Dawniej pracował dla tej spółki w Nowym Yorku, lecz 4 lata temu przysłano go do Chicago, gdzie zamieszkał pod No. 130 N. Market ulicy. Jacksonowie wydali na wykształcenie przybranej córeczki wiele pieniędzy; Jackson pracując dla tej samej firmy 39 lat, oszczędził $5400, a byłby miał więcej, gdyby nie był wykładał znaczne sumy na wychowanie Anusi.

Ta licząca obecnie lat 17 poznała nie dawno temu młodego człowieka, który mówił, że pracuje dla czasopisma „Interocean". Oprócz niego odwiedzała dziewczynę niejaka Pensy mieszkająca pod No. 253 Cleveland ave. Kilka tygodni temu powzięła myśl zarabiać także cokolwiek pieniędzy na poboczne wydatki i udała się do pracy u pewnej modniarki i przynosiła tygodniowo swój zarobek do domu.

W środę przeszłego tygodnia wyszła z domu w towarzystwie owej Pensy, lecz nie wróciła. Przybrany jej ojciec uwiadomił o tem policyę, która ją znalazła w mieszkaniu owej Pensy. Tymczasem odkrył Jackson, że mu skradziono $1400. Podejrzenie padło na Annie, która wskutek tego została uwięzioną.

— Nominacyą na sędziego pokoju w zachodniej dzielnicy miasta dostał ponownie pomiędzy innymi rodak nasz, znany sędzia Michał A. La Buy. Nominacya potrzebuje naturalnie potwierdzenia senatu stanu Illinois.

— „Mount Carmel Aeronautic Co.", która to kompania zajęła się fabrykacyą okrętów powietrznych, przeniesie się do Chicago.

Donoszą, że pierwszy wielki statek powietrzny będzie gotowym w przeciągu 90 dni: Z kapitału akcyjnego ($20,000,000) wpłacono dotąd 10 procent.

— W przeszłym tygodniu umarło w Chicago 500 osób; w 108 przypadkach były choroby płuc przyczyną śmierci.

— Jennie White oddaliła się w niedzielę wieczorem z jej mieszkania pod No. 105 przy Townsend ulicy w mniemaniu, że jej mąż ubiegł i że ona go powinna szukać.

W swej wędrówce po różnych ulicach przyszła nareszcie do kościoła św. Józefa, do którego wstąpiła, poszła aż do ołtarza, gdzie się znajdował kapłan, którego schwyciła za rękę wołając: „Ty jesteś moim mężem, nareszcie cię znalazłam. Pójdź, chodź ze mną do domu".

Kapłan i kongregacya byli na razie zdziwieni z powodu nagłej przerwy nabożeństwa, lecz tylko przez chwilę, gdyż poznali, że mają do czynienia z obłąkaną.

W kilka minut potem przybyła „patrolka", która zawiozła niewiastę do „Detention" szpitala. Trzy miesiące temu wypuszczono nieszczęśliwą z domu obłąkanych w Jeffersonie.

— Henry Sievers oszczędził sobie $2000 dolarów, a będąc już przeszło 40 lat starym, pomyślał, że czas się już ożenić i mieć własne ognisko. Nie mając znajomości dam, podał ogłoszenie do różnych gazet, że ma zamiar wstąpić w stan małżeństwa, posiada $2000 i ma stałą pracę w składzie towarów kolonialnych Seldina pod No. 185 przy W. Randolph ulicy.

Pomiędzy innemi odpisała mu także panna Joanna Sebus z Minneapolis, która mniemała że będzie właściwą żoną dla oszczędnego Sievers'a.

Przysłała swoją fotografię, opisała zamożność swego ojca i w tak dobrem świetle przedstawiła wszelkie swe przymioty, że Henry odpisał: „Przyjeżdżaj". I Joanna przyjechała. Była to dość przyjemna niewiasta, choć zdawała się mieć coś męzkiego w swej naturze.

Para została poślubioną przez luterskiego pastora w pospiechu, gdyż Joanna musiała jeszcze tego samego wieczora wracać do „umierającego ojca", który ją tylko puścił w drogę, aby los jego dziecka przed swoją śmiercią widział zabezpieczonym.

Mąż nie mógł się temu sprzeciwić gdyż był wzruszony jej miłością dla ojca i Anusia odjechała. Przed odjazdem atoli miała z Henrykiem rozmowę biznesową. Okazała się być nietylko kochającą małżonką, lecz i praktyczną niewiastą i dawała Sieversowi różne dobre rady, w jaki sposób ona może najlepiej ulokować jego pieniądze i swój spadek. Sievers atoli nie usłuchał jej propozycyi, aby jej powierzył owe $2000.

W niedzielę rano przybyła Joanna znów do Chicago. Ojciec umarł a ona odziedziczyła jego pieniądze. Po pierwszem przywitaniu Joanna znów zwróciła uwagę na majątek męża. Mniemała, że lepiej potrafi rozporządzić takowym i zażądała pieniędzy. Sievers atoli nie miał skłonności być bochaterem, któryby stał pod pantoflem, oparł się — powstał spór i nareszcie bijatyka, podczas której się okazało że Joanna jest — mężczyzną. Z silną klątwą oszust podniósł się z podłogi — gdyż chodziło mu tylko o pieniądze Sieversa i — poszedł.

Sievers naturalnie nie ma żony, lecz już więcej nie myśli o ożenieniu się.

— Fabrykant cygar G. A. Jacobson z żoną z pod 577 W. Huron ulicy udali się w poniedz. wieczorem do teatru pozostawiając w domu 9letniego chłopca i 4 letnią dziewczynę. Podczas gdy się bawili w teatrze eksplodowała w ich mieszkaniu lampa i powstał pożar. Dzieci zadusiły się w dymie. Dom wprawdzie nie spalił się cały, gdyż straż ogniowa przybyła jak najrychlej, lecz dzieci już nie żyły.

†

Nekrologia.

† W Sztokholmie w dniu 10 zm. umarła ś. p. Zofia Kowalewska, zajmująca katedrę matematyki w tamtejszym uniwersytecie.

† Aleksander Ogonowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. praw i filozofii, umarł nagle w dniu 1-go zm. Był on jeden z głównych przewódców ruskiej partyi narodowej i nie zmieniając przekonań swych, pozostał wiernym Rusinem, narodowcem sercem i duszą. Śp. Ogonowski urodził się w r. 1848 w Bukaczowcach; gimnazyum ukończył w Brzeżanach, a uniwersytet we Lwowie w roku 1870. Jako koncypient wstąpił po ukończeniu studiów do kancelaryi śp. dr. Malinowskiego i tu pracował do r. 1873, w którym to roku objął na uniwersytecie lwowskim docenturę austryackiego prawa cywilnego; w r. 1878 zamianowało go ministerstwo nadzwyczajnym, zaś w r. 1882 zwyczajnym profesorem tejże katedry.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 2 marca. Z Berlina donoszą z dobrego źródła, że wielki panuje niepokój z powodu niektórych wyrażeń cesarza niemieckiego. Kanclerz Caprivi oświadczył cesarzowi, że zaraz po manewrach jesiennych ustąpi ze swego stanowiska. Kanclerz nie zgadza się z planami i ideami cesarza co do ostatnich wypadków w Paryżu.

Berlin, 2 marca. Cesarz Wilhelm jest przekonany, że hrabia v. Muenster poseł niemiecki w Paryżu jest odpowiedzialnym za zniewagę matki cesarza i nawet prezydentowi Carnotowi podziękował za grzeczność okazaną excesarzowej przez rząd francuzki.

Paryż, 2 marca. Deroulede oświadczył dzisiaj, że excesarzowa usiłowała deptać godność Francyi nogami, że Niemcy zatem powinny przeprosić Francyą i że nawet zniesienie zaostrzenia przepisów paszportowych nad granicą alzacko-lotaryngską nie może uspokoić uczuć Francyi.

— Przy końcu wczorajszego balu zwolenników Derouleda, ten deklamował wojskowy wiersz, który się kończył: Dajcie sygnał do ataku! Zwyciężymy ich! — poczem zabrzmiał sygnał ataku na trąbkach. Laisant mowę mianą podczas wieczora zakończył: "Precz z przymierzeńcami Niemiec!"

Rzym, 2 marca. W Watykanie twierdzą, że Crispi spodziewa się znów dostać się do steru rządu włoskiego i że się stara przekonać Watykan, aby nie robił żadnych ustępstw dla ministeryum Rudini, gdyż takowe się nie utrzyma.

Crispi prze także zatem, aby katolikom nie dozwolono popierać rządu przy wyborach, za co gdy się znów dostanie do rządu chce zrobić ustępstwa Watykanowi.

— Zaręczają, że przybycie księcia Napeleona, który tymczasem ciężko zachorował miało na celu pojednanie Kwirynału z Watykanem.

— Papież przyjmował dzisiaj powinszowania jako w 80 rocznicę swych urodzin. Przyjmując kolegium kardynałów porównywał położenie teraźniejsze kościoła ze stósunkami za czasów papieża Grzegorza. Wyraził także radość, że wiara katolicka robi postępy w Anglii.

Jeżeli Bóg go zachowa przy życiu aż do biskupiego jego jubileuszu, to część darów które przy tej sposobności odbierze poświęci na zniesienie niewolnictwa.

Madryt, 2 marca. Przy zagajeniu sesyi nowo wybranych „Cortes" (parlamentu), królowa w mowie tronowej oświadczyła, że traktaty handlowe Hiszpanii z zagranicznemi mocarstwami nie zostaną odnowione i że jest potrzebnem uregulować stósunki z innymi narodami co do spraw cłowych na zupełnie nowej podstawie. Dalej ogłosiła amnestyą dla przestępców politycznych i zażądała ogólnej służby wojskowej.

Iquique, Chili, 2 marca. Tutaj panuje spokój. Banki otworzyły znów swe bramy i prowadzą interesa na nowo.

Buenos Ayres, 2 marca. Stan oblężenia wszedł znów w życie i można się w najbliższych czasach spodziewać nowych rozruchów. Wszystkie interesa są w zastoju.

Wiedeń, 2 marca. W całych Czechach są Młodo-Czesi zwycięzcami.

Washington, 2 marca. Kongres załatwił dzisiaj mnóstwo spraw.

— Dług narodowy zmniejszył się w lutym o $2,994,750.

Shamokin, Pa., 2 marca. Dzisiaj rano pękły w Henry Clay kopalni dwa kotły parowe, wskutek czego zostało poranionych czterech maszynistów i pomocnik.

Huron, S. D., 2 marca. Tutaj sroży się straszliwa zawierucha śnieżna.

Ottumwa, Ia., 2 marca. W pobliżu Carbon, Davis pow., zderzyły się dzisiaj dwa pociągi Wabash kolei, przyczem dwóch pasażerów zostało śmiertelnie ranionych a hamownik Long Beedsoe utracił oko. I trzech innych ze służby kolejowej doznało niebezpiecznych pokaleczeń.

Arkansas City, 2 marca. Naczelnik Cherokee narodu, Bushyhead i John Jordan zostali uwięzieni przez wojsko Stanów Zjednoczonych, które obecnie w „Cherokee Strip" się znajduje. Założyli nad północną granicą kamieniołomy i wbrew rozkazowi ministra spraw kraju, nie chcieli okolicy opuścić. Bushyhead i Jordan zostali przeprowadzeni przez granicę i powiedziano im, że nie mają się nigdy w owej okolicy pokazywać.

Ottumwa, Ia., 2 marca. W Phillips kopalni No. 2 oderwała się z góry dość znaczna masa łupku, wskutek czego Moses Northway został zabity. Inni jakoby cudem uszli podobnemu losowi.

Babka i wnuk umierają w płomieniach.

W piątek przed południem powstał w Sedalia, Mo., w domu pani Lizzie Dulins położonym przy Morgan ulicy pożar, a nim takowy zdołano ugasić, spaliła się 80 letnia pani Dulins wraz z jej dwa lata liczącym wnukiem.

Do grobu zamiast do ołtarza.

Powracając z miasta, gdzie kupiła wyprawę weselną, córka farmera Jana Schneider z pobliżu Dickeyville w stanie Wisconsin, utopiła się w McAdams Creek'u. Schneider, dwaj jego synowie i córka usiłowali, jak to uczynili jadąc do miasta, przejechać przez lód; lód atoli się załamał, farmer i jego synowie z wielką biedą dostali się do brzegu, lecz dziewczyna utonęła.

Karczma skradziona.

Rzadko z pewnością się wydarzy, aby karczma została przez noc skradzioną. W Morgantown w pobliżu Martinsville, Indiana, kilka miesięcy temu lokal saloon'owy Rudolfa Huff został przez temperencelerów wysadzony w powietrze; właściciel wystawił nowy budynek i rozpoczął stary interes wziąwszy za spólnika niejakiego Coulson'a. Spólnicy atoli wnet się pokłócili, a gdy Huff niedawno temu rychło rano przybył do saloonu, aby go otworzyć, odkrył że dom, w którym się znajdował, podczas nocy zaginął. Coulson kazał go nocą przeprowadzić do Nashville w Brown powiecie.

Jeszcze sprawka włóczęgów.

Banda włóczęgów napadła w tych dniach w pobliżu Burlington, Iowa., czterech chłopców idących do szkoły, odebrała im koszyczki, w których się znajdował ich obiad i zamknęli chłopców w kolejowym wagonie towarowym, w którym odbyli kilkasetmilową drogę, nim wycieńczeni głodem i zimnem zostali odkryci.

Nieszczęścia kolejowe.

Z Richmond, Ind., donoszą 25 lutego: Na Richmond odnodze Pan Handle kolei, w pobliżu Hagerstown, 16 mil ztąd, wydarzyło się straszliwe nieszczęście, wskutek którego trzy osoby zostały zabite na miejscu, jedna została śmiertelnie, trzy inne może śmiertelnie pokaleczone a wiele pasażerów odniosło mniej niebezpieczne rany. Był to pociąg pospieszny pomiędzy Chicago i Cincinnati, który zjeżdżał po dość znacznej spadzistości przed miastem, gdy parowóz No 494 się załamał, wskutek czego cały pociąg się wykoleił. Pociąg przejechał obok stacyi, aż do mostu kanałowego, gdzie tor się zniża o 15 stóp i tam wydarzyło się nieszczęście. Wagon dla palaczy spadł pierwszy z nasypu; za nim wagon pasażerski i nareszcie wagon bawialny „Eugenie". 21 pasażerów zostało mniej lub więcej niebezpiecznie ranionych.

— Dnia 27 lutego wieczorem pociąg osobowy Lehigh Valley doliny z Nowego Yorku zderzył się w East Buffalo z pociągiem ciężarnym Erie kolei. Maszyniści obydwóch i palacz jednego z nich ponieśli niebezpieczne a hamownik John Battonley śmiertelne pokaleczenia. Żaden z pasażerów nie doznał szwanku.

Z Springfield, Ill.

Springfield, 25 lutego. Wczoraj nie balotowano wcale, gdyż, kilku senatorów i posłów dla choroby lub innych ważnych przyczyn nie mogło być obecnych na sesyi. Jedyny przewodniczący (speaker) izby posłów, Crafts, oddał swój głos na Palmera, co wywołało wielką radość pomiędzy demokratami.

— Dzisiaj na wspólnej sesyi nie głosowali republikanie ani posłowie farmerów, ponieważ trzech republikanów było chorych. Cztery balotowania miały ten sam wynik: Palmer 101 głos. Pomiędzy senatorem Fuller i przewodniczącym izby powstał następnie spór, gdyż Fuller utrzymywał, że Crafts nieparlamentarnie postępuje, gdyż wiedząc, iż balotowanie nie będzie miało skutku, raz po razie każe wywoływać nazwiska republikanów i farmerów.

W senacie podano uchwałę izby niższej pod względem przeprowadzenia ośmio-godzinnej pracy i wykluczenia nie amerykańskich robotników od prac przy wystawie światowej.

Springfield, 26 lutego. Ta sama scena odegrała się przy wspólnem balotowaniu: republikanie i farmerzy nie głosowali wcale, a Palmer jak zwyczajnie odebrał 101 głos. Balotowano już 129 razy.

Springfield, 27 lutego. Przewodniczący Crafts nie chce ogłosić pojedynczych komitetów, pomimo nalegań, dopóki senator Stanów Zjednoczonych nie zostanie wybrany. Tymczasem pomnaża się liczba bilów w izbie niższej, podczas gdy senat załatwia swą pracę. Przyjdzie do tego, jeżeli się stan rzeczy nie zmieni, że izba niższa nie będzie mogła się zajmować własnemi bilami, lecz tylko senatowemi.

Gdy wywoływano nazwiska dla 131 balotowania nie odpowiadał żaden z członków. Przed wtorkiem więc nie będzie balotowania.

Springfield, 28 lutego. Dzisiaj nie załatwiano interesów ani w senacie ani w izbie posłów. Jedyne balotowanie na senatora Stanów Zjednoczoczonych miało wynik następujący: Palmer 6, Streeter, 2, Oglesby 1 głos.

Strajk w okręgu koksowym.

Z Scottale, Pa., donoszą 25 lutego. Około 2000 do 3000 zagranicznych i amer. robotników miało dzisiaj ponownie „mass-meeting" niedaleko od Vanderbilt, w pobliżu Rainey'go fabryki. Celem zgromadzenia, zmusić robotników tamtejszych do porzucenia pracy przez środki prawne lub inne. Musiało im się udać, bo z 500 do 600 pracujących w dwóch fabrykach Rainey'go zaledwie kilku się znajduje u pracy.

Strajkerzy odnośnie do programu ułożonego w dwóch oddziałach i dwóch kierunkach udali się na posiedzenie. Jeden z oddziałów Fort Hill drogą, gdzie wypędził kilku tam pracujących ludzi. W tym czasie inny rozgorączkowany oddział składający się może z 1500 do 2000 ludzi doszedł do Paull fabryki, gdzie także kilku pracowało. Ci musieli się ocalić ucieczką. Foreman kopalni Souden chciał powrócić do kopalni i przywołał sekretarza assembly „Rycerzy Pracy", McCracken'a aby mu towarzyszył. Tych zatrzymał tłum i zbił niemiłosiernie. McCracken został niebezpiecznie pokaleczony. Słowak pewien 3 czy 4 razy usiłował do niego strzelić, lecz rewolwer nie puścił. Niektórzy z woźnic Paull z składu uzbrojeni w karabiny zostali rozbrojeni i zmuszeni do poddania się. Uwiadomiono o tych rozruchach szeryfa McCormick'a, który ma z liczuym oddziałem przybyć, aby uśmierzyć bunt.

Dnia 27-go lutego donoszą. Niejaki Holliday jest ostatnią ofiarą strajkierów. Zatrzymała go banda Słowaków i zażądała, aby się wylegitymował. Zrozumieli, iż mówił, że należy do ludzi Rainey'go, poczem nań uderzyli i zbili na śmierć. Szeryf McCormick ma „warranty" na uwięzienie naczelników bandy, którzy napadli Holliday'a, Sondon'a, McCracken'a i innych. Rainey rozporządził podjęcie pracy w wszystkich jego kopalniach — Grace, Fort Hill i Paull. Można się jeszcze dalszych rozruchów spodziewać. W Fairchance jest strajk faktycznie ukończonym; pracuje tam kilkaset ludzi, choć masa strajkierów, w liczbie 15,000 ludzi, jeszcze jest stałą.

Baczność Polacy!

Nowo założone Towarzystwo Wzajemnej Pomocy pod imieniem Adama Mickiewicza odbędzie swe posiedzenie w Sobotę 7go Marca rb. o godzinie pół do ósmej wieczorem w hali ob. St. Popek 154 W. Division ulicy, róg Holt ave. Bracia! nadarza się dobra sposobność; korzystajcie więc z tej okazyi, gdyż teraz wstępne wynosi tylko $1.00. Wszystkich chęć mających wstąpić do tegoż Towarzystwa zaprasza na dzień oznaczony

KOMITET.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson. Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblowski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAKOTA — J. F. Karsina.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Ceny Targowe.

Chicago, 4 marca 1891.

Pszenica, buszel	87—97
Kukurudza	52—55
Owies	46½—49
Żyto	88
Jaja, tuzin	16
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.25
„ „ No. 2.	8.00—8.50
preryowe	7.00—9.50
Żywe świnie	3.30—3.75
Owce	3.65—5.75
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	3.75—4.00
Fasola	2.50—2.15
Indyki, funt	10—14
Kaczki	11—13
Kury	5—10
Cytryny, pudło	3.25—4.00
Bydło 100 funtów	1.25—5.50
Ser,	10—13
Kapusta, sto	6.00—7.00
Jęczmień	60—71
Miód, funt	6½—18
Len	1.18½
Kartofle buszel	90—1.02
Ćwikła, beczka	2.00
Gęsi, funt	7—9
Marchew, beczka	1.00
Pomarańcze „	2.00—3.50
Jabłka, beczka	3.00—6.00
Gruszki, pudełko	2.00—4.00
Łój	3½—4
Peklowina, 100 funtów	9.62½
Masło	4—30
Smalec	5.70
Borówki czerwone, beczka	8.00—10.00
Groch, buszel	80—81
Sałata, 4 tuziny	1.40—1.50
Tymotka	1.18—1.20
Butteryna	10—16
Ogórki, tuzin	1.50—2.50
Ćwikła nowa, tuzin	60—75
Kartofle nowe, beczka	8.00—8.50
Rzodkiew, tuzin	30—75
Cybula, nowa, tuzin	15—25
Koniczyna	4.35
Kartofle słodkie beczka	3.00—3.50
Jabłecznik sądek	2.50—3.00
Cukier	5½—7½
Szparagi	70—90
Pomidory, pudło	1.00—1.25

Listy polskie na poczcie.

643	Adamowicz J.	772	Kuźma J. (2)
646	Baczek J.	773	Lakowski A.
648	Baniewicz J.	779	Luka M.
650	Bandsinowski T.	782	Marciniak F.
658	Białogłowicz B.	788	Marcinkoski J.
661	Batocki P.	791	Musiał W.
665	Bukowski A.	792	Mutarski S.
666	Burliński J.	796	Nagorski J.
670	Cupryński A. (2)	801	Nowicki M.
672	De a J.	806	Ortroński W.
674	Drbolaw J.	807	Pajer J.
6-5	Filipiak W.	814	Pipowski J.
710	Granak A.	817	Prabucki J.
711	Gucwa F.	820	Pryga I.
719	Holicki K.	821	Przybylski P.
721	Hernicki J.	832	Rożański A.
724	Hudzicki J.	840	Rubiński A.
730	Jakubowska E.	845	Rutkowski A.
731	Janca J.	849	Rzekaczewski F.
732	Janos Musiński	852	Sykat J.
734	Josiński A.	863	Sdrulis W.
735	Jaworowski G.	867	Skoniecka P.
738	Jeliński J.	871	Stankiewicz J.
742	Julicis P.	873	Staszak S.
743	Juretics I.	880	Starczewski P.
745	Kamińska A.	881	Sokół J.
7-6	Kasasek J.	883	Swiderski F.
747	Karolewicz L.	884	Świtalski L.
748	Kasinowski F.	885	Szarec A.
753	Kiliński M.	886	Tranpiotski A.
755	Kiński A. (2)	891	Urban M.
756	Knych M.	900	Wadas M.
758	Kordzieński L.	903	Wątroba J.
759	Korzeniecki N.	907	Wielgus M.
766	Kryczak W.	909	Wilkiewicz J.
767	Kunkel W.	91-	Wróbel J.
		917	Ziorardoski E.